ZESZYT 10 (195)

ROK 1961

***4***



GRUDZIEŃ

1961

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

**Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach**

**nauczycielskich**

TREść NUMERU:

KAREL OLIVA: Tworzenie przymiotników od wyrażeń przyimkowych . . 433

DANUTA BUTTLER: O metaforyce prasowej 440

BOHDAN STRUMIŃSKI: Ukrainizmy gramatyczne we współczesnym języku polskim (Dokończenie) 451

WITOLD MAŃCZAK: O racjonalny dobór haseł w słownikach .... 471

RECENZJA:

ANDRZEJ MARIA LEWICKI: Andrzej Koronczewski: „Polska terminologia gramatyczna 476

GABRIEL KARSKI: O „księżycowych” neologizmach w języku francuskim . 478

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 479

**WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“**

**REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.**

**REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.**

**KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI**

**(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.**

**DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN**

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

**TWORZENIE PRZYMIOTNIKÓW OD WYRAŻEŃ PRZYIMKOWYCH**

**Zagadnienie tworzenia przymiotników na podstawie połączenia
przyimek + rzeczownik jest z punktu widzenia slawistyki ogólnej o tyle
ciekawe, że ów proces słowotwórczy jest w języku polskim bardziej rozwinięty niż we wszystkich innych językach słowiańskich. Istnieją wprawdzie w innych językach słowiańskich formacje podobne, mają one jednak
zakres o wiele węższy i w zasadzie tworzenie nowych wyrazów tego typu
jest raczej rzadkie, można nawet powiedzieć, że wyrazy te tworzy się
ad hoc.**

**Schemat tworzenia jest następujący:**

**przyimek (1) + rzeczownik (2) > przymiotnik złożony z przyimka (1)
i formacji przymiotnikowej pochodzącej od rzeczownika (2). Poszczególne
komponenty przymiotnika złożonego mogą w większości wypadków występować samodzielnie, przy czym nie zmienia się ich treść semantyczna.**

**A więc np.**

**po Niemcach — poniemiecki
po rozbiorach — porozbiorowy
po urazie — pourazowy
przy drodze — przydrożny
przy zakładzie — przyzakładowy
pod Warszawą — podwarszawski
pod biegunem — podbiegunowy**

**nad Wisłą — nadwiślański
poza lekcjami — pozalekcyjny
poza frontem — pozafrontowy
przed powstaniem — przedpowstaniowy**

**od dołu — oddolny
od autora — odautorski.**

**Ogólnie można powiedzieć, że jest to bardzo produktywny typ słowotwórczy; jeżeli prześledzić częstość występowania tego typu np. w gazetach, czasopismach lub w najnowszej produkcji beletrystycznej, można
stwierdzić coraz to większą liczbę tych nowotworów. Formacje te występują w polszczyźnie mniej więcej od drugiej połowy XIX wieku (przygraniczny — Moraczewski, Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej, przyrogatkowy — Wolski, Domek przy ul. Głębokiej, przykominkowy — Sienkiewicz,
Listy z podróży itd.); są to jednak formacje dość sporadyczne i stosunkowo często chodzi tu (w myśl ówczesnych kryteriów) o indywidualizmy.,**

**Na podstawie materiału zgromadzonego w Redakcji Słownika Języka Polskiego w Warszawie i w pracowni słownika polsko-czeskiego w Zakładzie Slawistyki Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze można dojść
do wniosku, że do znacznego rozpowszechnienia się tego typu słowotwórczego dochodzi dopiero po drugiej wojnie światowej. W literaturze pięknej oraz w tekstach dziennikarskich pojawiają się te formacje w ciągu
ostatnich lat piętnastu bardzo często. Chociaż lista tych przymiotników jest
dzisiaj już bardzo bogata, to jednak główną przeszkodą do dokładniejszego opracowania językoznawczego tego zagadnienia jest to, że na razie nie
uzbierano wystarczającej ilości materiału. Liczba przykładów, zebranych
przy ekscerpcji literatury pięknej, nie jest w pełni miarodajna; cała ta
bogata kartoteka stanowi tylko fragmentaryczną dokumentację pewnych
zjawisk z tym zagadnieniem związanych. Cały szereg przykładów występuje bowiem prawie wyłącznie w literaturze naukowej i fachowej,
zwłaszcza jako terminy specjalne. Chociaż jest rzeczą powszechnie wiadomą, że tworzenie terminologii fachowej nie zawsze się zgadza z charakterem języka i z zasadami słowotwórczymi — często chodzi o neologizmy
utworzone wyraźnie ad hoc, których nie można uważać za trwałą część
składową szeroko pojętego zasobu słownego — to na pewno byłoby ciekawe i ważne choćby przybliżone ustalenie tego, jak są rozmieszczone te
przymiotniki w poszczególnych dziedzinach specjalności. Nie jest to bez
znaczenia w badaniu rozwoju tej tendencji słowotwórczej; takie opracowanie przyczyniłoby się niewątpliwie do wyjaśnienia różnych problemów,
takich jak np. zagadnienie semantycznej funkcji przyimków, klasyfikacja
ich grup znaczeniowych itp. Jednak tego zagadnienia na razie gruntownie
opracować nie sposób, bo nigdzie nie ma wystarczająco obfitego materiału dokumentacyjnego, na którego podstawie można by owo rozmieszczenie i częstość występowania tych formacji pokazać. Opierając się na materiale, który obecnie jest do dyspozycji, można jednak dojść do pewnych
ogólniejszych wniosków. Są to wnioski o charakterze bardzo różnorodnym, nie znajdujące się na jednej płaszczyźnie badań językoznawczych;
wynika to z tego, że wchodzi tu w grę w mniejszym lub w większym zakresie szereg czynników, które są wzajemnie powiązane ze sobą, mogą
się jednak w pewnych zakresach ścierać. Te czynniki są również heterogeniczne; badając przymiotniki odrzeczownikowe tego typu trzeba wziąć
pod uwagę elementy słowotwórcze, fonetyczne, semantyczne oraz sam
fakt występowania podobnych pod względem znaczeniowym przymiotników w dotychczasowym zasobie słownym i możliwość zmiany ich treści
semantycznej. Tak samo jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że ważną
rolę w wypadkach rozpowszechniania się nowego typu słowotwórczego
odgrywa częstość występowania. Częste używanie wyrazu — chociaż nawet niepoprawnie utworzonego lub pierwotnie specjalnego — często pociąga za sobą fakt, że wyraz staje się znany nawet w takich środowiskach,
które na ogół nigdy nie spotykają się z pewną terminologią fachową. I tu-
taj nadmienić należy, że wyraz o charakterze umotywowanym, tzn. taki,
którego treść semantyczną można odtworzyć np. przez transformację czy
lepiej retransformację do pierwotnej wyjściowej konstrukcji przyimkowej, stosunkowo łatwo może stać się podstawą tworzenia analogicznego.
To zresztą dotyczy słowotwórstwa w ogóle i we wszystkich epokach;
okres dzisiejszy zaś sprzyjający szybkiemu rozpowszechnianiu się neologizmów (prasa, radio, książki itd.) umożliwia o wiele szybszy, bardziej
intensywny przebieg takiego procesu niż kiedykolwiek w przeszłości.**

**Fakty, które można stwierdzić na podstawie obecnie gromadzonego
materiału, są następujące:**

1. **W języku polskim występuje bardzo produktywny typ słowotwórczy przymiotników urabianych według schematu przytoczonego na
początku artykułu. To stwierdzenie nie oznacza jednak, że ten typ słowotwórczy jest w swoim zasięgu nieograniczony. Nie wszystkie bynajmniej
połączenia przyimkowe mogą stanowić podstawę do utworzenia przymiotnika złożonego. Nie będziemy się tutaj zajmowali ograniczeniami wynikającymi z treści semantycznej rzeczownika wchodzącego w skład konstrukcji. Poprzestaniemy tylko na obserwacji charakteru przyjmka.
Л więc możliwość tworzenia jest zależna od rodzaju przyimka i od jego
treści semantycznej. Nie ma dokumentacji dla wyrażeń przyimkowych zawierających przyimki pochodne (np. naprzeciw, pośród, wobec, dzięki itp.).
Wyjątek stanowią tylko przyimki wewnątrz (np. wewnątrzzakładowy,
wewnątrzpartyjny), między (np. międzyplanetarny), około (np. okołosłoneczny) i przeciw (np. przeciwsłoneczny, przeciwpożarowy). O przyimkach
tych będzie mowa dalej.**

**W ogóle nie występują jako część składowa wymienionego schematu przyimki złożone z/s + inny przyimek (np. znad, spod, spoza, zza,
sprzed itp.).**

1. **Produktywność typu ogranicza się więc prawie wyłącznie do wyrażeń z przyimkami pierwotnymi. Jednak nawet w tej kategorii można zauważyć dalsze ograniczenia. Nie tworzy się np. wcale przymiotników złożonych od wyrażeń z przyimkami dla, k, o, u, w. W innych wypadkach
tworzenie jest raczej sporadyczne, ogranicza się do terminologii fachowej,
przy czym nie obserwuje się tendencji do tworzenia analogicznego. Jedyne
np. bardziej znane formacje z na to nasercowy i nasenny (np. środek), obie
z dziedziny terminologii medycznej. Tendencja słowotwórcza, którą omawiamy, przejawia się więc tylko w konstrukcjach z przyimkami bez, między (po)nad, po, pod, przed, przy, przeciw, wewnątrz. Mniejszą produktywność wykazują konstrukcje z przyimkami do, od, (o)koło, mimo,
poza, za.**

**Jeżeli się przeprowadzi analizę semantyczną przyimków, mogących
wchodzić w skład przymiotnika złożonego, to można stwierdzić, że przyimki te występują w tych formacjach jako ich część składowa oznaczająca
przede wszystkim albo położenie czy też kierunek w przestrzeni (nad,
pod, przed, za dtp.), albo też położenie faktu wyrażanego przez rzeczownik
na osi czasowej (obrazowo mówiąc wyraża się w takim wypadku „położenie w czasie“). Tu należą również przyimki o charakterze wybitnie przestrzennym około, między i przeciw, które są wprawdzie pochodne, lecz
nie mają odpowiedników prostych. W tym wypadku więc punkt widzenia
semantyczny zwyciężył nad ograniczeniami formalnymi. Jest jednak również wyjątek semantyczny, mianowicie przyimek bez. Do tego stwierdzenia wypada dodać pewne uwagi uzupełniające. A więc: pomimo że podziału struktury znaczenia przyimków nie można rozumieć zupełnie analogicznie jak struktury wyrazów pełnoznaczeniowych, to jednak nietrudno chyba dowieść, że przyimki mają z reguły jedno lub dwa znaczenia,
zazwyczaj określające miejsce lub czas. To są znaczenia, które przytacza
się zwykle w słownikach na pierwszym miejscu (tzw. znaczenia podstawowe). Kolejne dalsze rozdziały przyimkowe artykułu hasłowego
w słownikach dotyczą zwykle pewnych użyć w określonych konstrukcjach, nie zaś dalszych samodzielnych znaczeń przyimka. Przyimek
bez — ów wyjątek, o którym była już mowa — nie wyraża jednak ani
przestrzeni, ani czasu. Jego jedyne znaczenie samodzielne odbiega jakościowo od wartości semantycznej wszystkich pozostałych przyimków; wyraża
on nieistnienie, brak istnienia jakiegoś elementu rzeczywistości. Ponieważ
zaś morfemy wyrażające nieistnienie na ogół wykazują dużą łączliwość
i można je właściwie dołączać prawie do wszystkich wyrazów pełnoznaczeniowych (np. nie-człowiek, nieżelazny, nie słychać, nikt, nic, nigdzie,
niedobrze itp.), nie ma w tym nic dziwnego, że przyimek należący właśnie do kategorii semantycznej „nieegzystencji“,' zdradza skłonność do łatwego i stosunkowo częstego łączenia się z przymiotnikami według przytoczonego powyżej schematu słowotwórczego.**

1. **Przymiotniki omawianego typu nie rozszerzają zasięgu swojego
znaczenia i nie nabywają nowych samodzielnych znaczeń. Np. przymiotnik przybrzeżny, wywodzący się z połączenia przy brzegu, przy czym brzeg
tutaj to «skraj, granica... między zbiorowiskiem wody a lądem...»[[1]](#footnote-1), w takich połączeniach jak przestrzeń przybrzeżna, skały przybrzeżne, wody
przybrzeżne, żegluga przybrzeżna nie ma już znaczenia «będący przy
brzegu, skraju, krawędzi przedmiotu»; adnotacja przy brzegu papieru nie
nazywa się adnotacją przybrzeżną, chociaż z punktu widzenia czysto formalnego jest to określenie możliwe, tym bardziej że istnieje adnotacja**

**między wierszowa (choć jest to formacja odosobniona i indywidualna). Inaczej mówiąc: przymiotnik omawianego typu tworzony jest od wyrażenia
przyimkowego, w którym rzeczownik ma pewne określone znaczenie (1).**

**o które znaczenie wyrazu wieloznacznego chodzi, można stwierdzić na
podstawie konkretnego kontekstu, w którym występuje dane wyrażenie
przyimkowe. Przymiotnik złożony ma więc tylko jedno znaczenie, wy-
raźnie ograniczone. Od tego samego wyrażenia przyimkowego, w którym
występuje rzeczownik mający znaczenie (2), nie tworzy się jednak formacji przymiotnikowej w identyczny sposób.**

**Formacji przymiotnikowej o znaczeniu (1) nie używa się więc dla
znaczenia (2). Z tego wynika, że przymiotniki złożone omawianego typu
są monosemantyczne. Zahamowań, które tutaj działają, nie można wyjaśnić od strony formalnej; do ich interpretacji można dojść tylko przyjmując semantyczny punkt widzenia. Znaczenie każdego takiego przymiotnika jest wyraźnie konkretne, Użycie metaforyczne jest w znacznym
stopniu ograniczone. Są to więc formacje przypominające z punktu widzenia ogólnej klasyfikacji semantycznej wyspecjalizowane terminy fachowe, które w ogóle nie zdradzają tendencji do wieloznaczności. Zresztą cały
szereg przymiotników tego typu występuje w terminologii fachowej,
a więc właśnie tam, gdzie wieloznaczność jest zjawiskiem niepożądanym**

**i gdzie zastosowanie pewnego typu słowotwórczego ma z reguły za cel
stworzenie semantycznie ograniczonej jednostki leksykalnej. Jeżeli omawiane tutaj przymiotniki powstają jako indywidualizmy, odnoszą się również do całkiem konkretnej sytuacji, w której znaczenie rzeczownika
w wyrażeniu przyimkowym jest określone zupełnie wyraźnie. Wszystkie
wymienione tutaj okoliczności wpływają wystarczająco skutecznie na zahamowanie rozwoju polisemii nowotworzonych przymiotników. Jeżeli
w wyjątkowych wypadkach można zauważyć polisemię przymiotnika, to
a) wszystkie znaczenia przymiotnika odnoszą się do jednego znaczenia rzeczownika, b) polisemia powstaje w zależności od semantycznej treści rzeczowników, z którymi przymiotnik się łączy. Np. przymiotnik docelowy
ma dwa znaczenia: 1) «prowadzący, zmierzający do celu» (droga docelowa,
przelot docelowy), 2) «stanowiący cel czego, będący celem» (dworzec docelowy,, lotnisko docelowe). W obu wypadkach jednak punktem wyjścia
jest jedno i to samo znaczenie rzeczownika cel «to, do czego się zmierza,
dąży» [[2]](#footnote-2).**

1. **Jeżeli istnieje para przyimków o praktycznie identycznej funkcji
znaczeniowej, to tworzy się przymiotniki od tych wyrażeń przyimkowych, w których skład wchodzi przyimek częściej używany. Np. przyimek**

**do, chociaż jego produktywność przy tworzeniu przymiotników nie jest
całkowicie nieograniczona, tworzy — wskutek bardzo wszechstronnego
użycia — przymiotniki nawet w tych wypadkach, kiedy można by było
użyć przyimka k/ku i kiedy byłoby to ze względu na dzisiejszy stan semantyczny bardziej wskazane. Przyimek k/ku oznacza ruch w przestrzeni
w pewnym kierunku lub orientację przedmiotu w przestrzeni w pewnym
kierunku. Jednak w takich wypadkach używa się przy tworzeniu przymiotników omawianego typu połączeń z przyimkiem do (np. docelowy).
Przyimek k/ku ma bardzo ograniczone możliwości użycia i jego częstość
występowania jest znikoma. Podobnie przedstawia się sprawa z przуimkami przy i u. Przyimek u w znaczeniu «w pobliżu czego» występuje
obecnie bardzo rzadko i przy tworzeniu przymiotników został całkowicie
wyparty przez przyimek przy, występujący o wiele częściej.**

1. **W omawianym typie słowotwórczym można zauważyć dążenie
do stosowania tych przyimków, które zapewniają formacji maksymalną
wyrazistość fonetyczną i słuchową. Ta tendencja uzasadnia użycie przyimka pochodnego wewnątrz zamiast prostego w, chociaż połączeniem podstawowym jest w + rzeczownik a rzadziej, raczej tylko potencjalnie, wewnątrz + rzeczownik, np. dyskusja w zakładzie (połączenie dyskusja wewnątrz zakladu nie jest zupełnie naturalne). Jednak użyje się w tym wypadku przymiotnika wewnątrzzakładowy (dyskusja wewnątrzzakładowa).
Jest rzeczą chyba jasną, że przyimek w jest w wymowie mało wyrazisty
i że z niektórymi początkowymi spółgłoskami następującej formacji przymiotnikowej tworzyłby grupy trudne do wymówienia. W przeciwieństwie
do niego przyimek wewnątrz jest całkowicie wyrazisty.**
2. **Dążenie do podkreślenia strony semantycznej przymiotnika, wyrażającego już w swojej prostej niezłożonej formie właściwie to samo co
konstrukcja przyimek + rzeczownik, doprowadza w najnowszym okresie
do tego, że używa się przymiotnika złożonego w wypadkach, w których
byłaby wystarczająca formacja podstawowa, niezłożona.**

**Forma złożona jest właściwie zbędna; w pewnym sensie można by
tutaj mówić o formacji pleonastycznej. Np. przymiotnik zakładowy w znaczeniu «należący do zakładu, tworzący część składową zakładu lub jego
wyposażenia» wystarcza całkowicie; pomimo tego występuje przymiotnik
przyzakładowy, podkreślający swoją formą właśnie wymienione znaczenie. Jest to przejaw dążności do zróżnicowania formalnego jednostki leksykalnej zakładowy na podstawie różnicy semantycznej; w połączeniach
takich, jak np. żłobek zakładowy, narada zakładowa, rada zakładowa czy
fundusz zakładowy są widoczne odcienie znaczeniowe mieszczące się
w ogólnym znaczeniu przymiotnika zakładowy. Możliwość użycia formacji złożonej przyzakładowy zawiera w sobie jednocześnie możliwość bardziej szczegółowej dyferencjacji znaczeniowej, możliwość wydzielenia**

**pewnego wycinka znaczenia ogólniejszego. Zasięg łączliwości jednostki
leksykalnej przyzakładowy zawiera więc te możliwe użycia, które można
określić definicją «stanowiący uboczną (nie podstawową) część zakładu»,
tj. odnoszący się np. do spraw bytowych pracowników, do spraw szkoleniowych itp. (żłobek przyzakładowy, technikum przyzakładowe i inne).,
To samo dotyczy przymiotników autorski i odautorski. Przymiotnik
autorski ma szerszy zakres znaczeniowy, który można zdefiniować najogólniej jako «dotyczący autora» (np. honorarium autorskie, inwencja autorska). Natomiast przymiotnik odautorski ma węższy zakres; oznacza «pochodzący od autora», np. narracja odautorska, notka odautorska itp.**

**Na zakończenie może warto by podać jeszcze dwa punkty wynikają-
ce z poprzednich rozważań i odnoszące się do bardziej ogólnego badania
lub — cum grano salis — porządkowania struktury leksykalnej języka.
Otóż w danym wypadku:**

1. **Typ słowotwórczy wzbogacający zasób słowny nowotworami
ma teoretycznie z punktu widzenia formy więcej możliwości tworzenia niż je w rzeczywistości wykorzystuje.**
2. **Różnica między teoretycznie możliwą liczbą formacji tworzonych według danego typu słowotwórczego a liczbą formacji rzeczywiście zrealizowanych jest uwarunkowana przez:**
3. **stronę semantyczną składników nowotworu,**
4. **potrzebę wyodrębnienia językowego pewnego elementu rzeczywistości; poza dziedziną terminologii specjalnej, wchodzi w grę
również częstość występowania nowotworu.**

**Praga. *Karel Oliva***

**W związku z interesującym artykułem dra Olivy, poruszającym
temat u nas dotychczas nie poruszany, nasuwa mi się jednak drobna
uwaga. Tam, gdzie jest brzeg lądu, ląd się kończy. Żegluga przybrzeżna
to żegluga w pobliżu brzegów. „Adnotacja przy brzegu papieru“ byłaby adnotacją napisaną już nie na papierze i tym się tłumaczy niemożliwość wyrażenia adnotacja przybrzeżna. W naszym Słowniku wśród
znaczeń wyrazu brzeg wymieniliśmy m. in. znaczenie „przyległego [do
wody] obszaru lądowego“, por. „Na szumiącego Niemna brzegach niedostępnych wznosi się gmach“, ale jeżeli chodzi o papier, to można coś
napisać raczej na brzegu (a właściwie: na marginesie) niż przy brzegu.
Zresztą nawet w związku z granicą między lądem a wodą przy brzegu — od strony wody.**

***W. D.***

**O METAFORYCE PRASOWEJ**

**W jednym z lubelskich pism codziennych opublikowano utwór poetycki (o bardzo zresztą swoistej składni i metaforyce), którego fragment
mógłby posłużyć jako motto tego artykułu:**

**„Metaforę sangwinicy dzielni
Wysmażają niech jak na patelni
Jaja skisłe“. (Szt. L. 30/61).**

**Przedmiotem bowiem naszych rozważań będą źródła wykolejeń
w zakresie luźnych połączeń wyrazowych o charakterze przenośnym,
tworzonych doraźnie dla osiągnięcia określonych celów stylistycznych,
inaczej mówiąc — metafor indywidualnych.**

**Nasze uwagi będą się odnosiły jedynie do pewnego ich typu — do
przenośni stylu publicystycznego. Czy konieczne jednak jest to zastrzeżenie, czy istotnie mają one jakieś właściwości swoiste, wyróżniające je spośród obrazowych środków innych form wypowiedzi (prozy artystycznej,
poezji)? Poświęćmy nieco miejsca tej właśnie sprawie.**

**W pracach z zakresu stylistyki i leksykologii wyróżnia się często dwa
typy metafor: twory indywidualne o funkcji ekspresywnej, użyte w sposób niepowtarzalny (zwane metaforami stylu1 lub stylistycznymi[[3]](#footnote-3) [[4]](#footnote-4))
i związki przenośne, wielokrotnie powtarzane, utrwalone w określonej
funkcji znaczeniowej (metafory języka \*. przenośnie leksykalne2).
Operuje się także pojęciem metafory artystycznej i przenośni potocznej.
W pierwszej z nich dominują pierwiastki wyobrażeniowe i emocjonalne,
natomiast jej treść intelektualna jest często sygnalizowana ogólnikowo,
w sposób wieloznaczny, trudno ją czasem „przetłumaczyć“ i wyrazić za
pomocą synonimicznych środków leksykalnych (przytoczmy jako przykład
jedną z przenośni Przybosia: „Ciepło stało kopicami na murawie“ („Na
nowiu“) [[5]](#footnote-5). Fakt ten umożliwia odbiorcy swobodę jej indywidualnej interpretacji i osobistego przeżycia. Poza pewną „ramowością“ treści przenośnię artystyczną cechuje żywy typ obrazowości, odwołujący się do plastycznych, wyrazistych, ale zarazem niezwykłych, trudno dostrzegalnych
związków między zjawiskami.**

**Przenośnie potoczne przeciwnie charakteryzuje przewaga funkcji
komunikatywnej, dążność do uściślenia, ukonkretnienia opisu zjawisk**

**przez odwołanie się do obrazu. Zresztą obrazowość ich jest bardzo krótkotrwała; związki metafory potocznej ze znaczeniem dosłownym szybko
słabną i w rezultacie kształtują się jej wtórne znaczenia realne, tylko ge-
netycznie lub historycznie przenośne[[6]](#footnote-6).**

**Jaki jest stosunek przenośni używanych w tekstach prasowych do
tych dwu zasadniczych typów metaforyki? Są one, ogólnie rzecz biorąc,
bliższe przenośniom potocznym. Łączy je z nimi tendencja do komunikatywności, do osiągnięcia precyzji i konkretności wypowiedzi, a w związku
z tym odwoływanie się do pojęć powszechnie znanych, zawierających rzeczową treść. Przenośnie publicystyczne w większym jeszcze stopniu niż
potoczne apelują do pewnej wiedzy o świecie, wspólnej ogółowi odbiorców.**

**Dlatego też tak często elementami konstrukcyjnymi przenośni dziennikarskiej są nazwy pojęć abstrakcyjnych i słownictwo związane z wszelkimi dziedzinami działalności człowieka, zwłaszcza terminy specjalne;
czytamy więc o architektonice nastrojów w dziele dramatycznym (Sł. Ludu-Magazyn Niedz. nr 69, s. 3), o bibliotekach jako stacjach przekaźnikowych kultury (Szt. L. 36/61, Kultura i Życie, s. 1), o spółdzielniach pełniących funkcję katalizatora na rynku towarowym (PK 51/61), o stężeniu odcinków sportowych w programie telewizyjnym (PK 5/61), a także o długoletnim stażu plotkarskim pani X (Dz P 6/61), o deblu redaktorów Telewizji (PK 51/61) i o polskiej muzyce w konserwach (Dz P 6/61 — utrwalonej na płytach, przyp. DB).**

**Z metaforą artystyczną wiąże przenośnie publicystyczne tendencja
do oddziaływania emocjonalnego, do kształtowania również reakcji uczuciowych czytelnika wobec zawartych w nich treści. Przypomnijmy tylko
jeden przykład: żartobliwą, celowo „familiarną“ przenośnię Wiernika:**

„Polska potrzebuje stali ... Nasza sześciolatka to wielki żarłok, wiecznie
głodny, nienasyceniec”[[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8).

**Można by powiedzieć, że metafora publicystyczna nieustannie
oscyluje między oryginalnością, niecodziennością skojarzeń, zapewniającą ekspresywność — i odwoływaniem się do powszechnie znanych,
„oczywistych“ związków między realiami, co z kolei gwarantuje jej
maksymalną komunikatywność.**

**O tym, że przeważa tendencja druga, że obrazowość nie jest w metaforze publicystycznej celem samym w sobie, lecz pośredniczy jedynie
w przekazaniu i uprzystępnieniu treści intelektualnych, świadczy jeszcze
jedna jej właściwość; przenośnie artystyczne są jednorazowe, niepowtarzalne, publicystyczne zaś cechuje powtarzalność; trafna, wyrazista metafora indywidualna często awansuje w publicystyce do roli stałego środka
stylistycznego, sugestywnego właśnie dzięki swej powszechnej zrozumiałości, działającego jak hasło. Stąd bierze początek okresowa moda na
pewne przenośnie, tu należy szukać źródła błyskotliwej kariery „fali“,
„klimatu“, „wachlarza“, „ofensywy“, „frontu“ itp., kończącej się nabraniem przez niektóre z nich stałych, niemal terminologicznych znaczeń (żelazna kurtyna, obóz pokoju).**

**W przeciwieństwie do niczym nie ograniczonej wielokrotności użyć
przenośni potocznych powtarzalność metafor publicystycznych jest tylko
częściowa; jej granicę stanowi groźba szablonu, zatraty zdolności oddziaływania, zblaknięcia wyrazistości, tak ważnej dla owych „argumentów
w obrazach“.**

**Z językoznawczego punktu widzenia przenośnie używane w prasie
stanowią interesującą dziedzinę obserwacji. Na ich przykładzie można
niejako „na gorąco“ uchwycić proces „powielania“ pierwotnie doraźnego,
jednorazowego użycia przenośnego wyrazu, doprowadzający do utrwale-
nia się w świadomości ogółu jego nowego zakresu znaczeniowego —
a więc do powstania nowego, przenośnego znaczenia e.**

**Ta dwoistość cech metafor dziennikarskich, zbieżnych w mechanizmie powstania i oddziaływania niekiedy z przenośnymi frazeologizmami
potocznymi, kiedy indziej — z obrazowymi środkami stylu artystycznego — nie jest zjawiskiem samoistnym, wynika z ogólnych właściwości stylu publicystycznego, stanowiącego swoisty konglomerat elementów kilku
odmian stylowych języka polskiego[[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10).**

**Fakt ten komplikuje niezmiernie ocenę poprawności przenośni publicystycznych i zmusza do stosowania swoistego zespołu kryteriów w każ-
dym szczegółowym przypadku, co zdaje się podważać jej obiektywność,
a tym samym — i celowość.**

**Próby takiego wartościowania są zawsze narażone na zarzut przesadnego logizowania i tradycjonalizmu, stającego w poprzek wszelkiej
inwencji językowo-stylistycznej i bezprawnie wkraczającego w dziedzinę
obcej wszelkim formułkom, indywidualnej twórczości. Istotnie, wyrokowanie o poprawności lub błędności „jednorazowej“ przenośni jest rzeczą
nie najłatwiejszą. Trudno przecież w tym zakresie operować pojęciem błędu rozumianego jako odstępstwo od normy i formułować wskazówki
pozytywne; niemożliwe jest danie jakiejś ogólnej „recepty“' na tworzenie
sugestywnych, harmonijnych metafor, ich trafność bowiem ma podłoże
pozajęzykowe, zależy od umiejętności obserwowania zjawisk i dostrzegania ich podobieństw. Nieco słuszności jest i w zarzucie subiektywizmu
ocen. Często bowiem trudno go się ustrzec w ustalaniu granicy między
wykolejeniem — a nowym, zaskakującym, ale trafnie użytym środkiem
stylistycznym, między nieprzeciętnością — i manierą.**

**Przytoczmy przykład; autorka recenzji książki „Na krawędzi rozumu“ (recenzji — dodajmy — krytycznej i sprzecznej z pochlebną opinią
o tej publikacji, wyrażaną przez ogół recenzentów) pisze w sposób następujący:**

„Ale jeśli runąć, to *z krawędzi należycie wybitnej, przekładanej na wiele* ję*zyków i wyróżnionej mnogimi nagrodami.* Odwagi więc — mówię sobie — spadajmy...» (EK 78/61, s. 6).

**Można by się dopatrywać w tej przenośni celowej trawestacji znanego powiedzenia „jak spaść — to z dobrego konia“ i świadomego, żartobliwego operowania dwuznacznością wyrazu „krawędź“, a więc konsekwentnego i przemyślanego „chwytu“ stylistycznego. Może się jednak wydawać, że zamierzenia autorki zostały w pewien sposób wykolejone, że
obiektywna absurdalność połączenia „krawędź przekładana na wiele języków“ okazała się silniejsza niż sugerowana czytelnikowi żartobliwa
umowność, że wobec tego elementy konstrukcyjne metafory zaczęły niejako żyć własnym życiem, wywołując wprawdzie efekt humorystyczny,
odmienny jednak od zaplanowanego przez autorkę, wynikający z nonsensowności wypowiedzi.**

**A oto przykład inny:**

„Największą udręką młodości jest napór pragnień. Cały świat nęci, chciałoby się wszystko widzieć, wszystkiego dotknąć, wszystkiego spróbować i doświadczyć (...) Motor pragnień działa na pełnych obrotach, a hamulec? Hamulce są słabe” (N Rz 60/61, s. 5).

**Kilka osób (niepolonistów) zapytanych przeze mnie o zdanie na temat tej przenośni, uznało ją za dziwaczną i rażącą. Wydaje się, że na taką
ocenę miał wpływ jedynie fakt nowości, nietradycyjności typu przenośni,**

**którego realizację stanowi zacytowany przed chwilą przykład — metafor
z zakresu nieobrazowego słownictwa specjalnego, zestawiających doznania psychiczne z procesami technicznymi. Nie ma chyba jednak żadnych
obiektywnych podstaw do uznania analizowanej przenośni za wykolejenie.**

**Jest zaskakująca, ale nie nielogiczna — jej składniki wiążą się ze
sobą w sposób naturalny, odwołują się do tej samej dziedziny pojęć (motor — hamulec); ich zastosowanie nie stanowi wykroczenia przeciw zakresowi ich tradycyjnych użyć przenośnych (pragnienia mogą być motorem czyjegoś postępowania, można być pozbawionym hamulców moralnych) — ponadto zaś jest zgodna z konwencją stylistyczną metaforyki
dziennikarskiej, szczególnie często odwołującej się — jak już wspomnieliśmy — do terminów, słownictwa zawodowego itp.**

**Możliwość istnienia tak znacznych rozbieżności w ocenie tych samych przykładów zdaje się przemawiać za tym, że wyrokowanie o trafności czy błędności metafor trzeba zostawić odczuciu każdego czytelnika,
jego indywidualnemu „dobremu smakowi stylistycznemu“. Sprawa wartościowania przenośni nie jest jednak wyłącznie przedmiotem rozważań
teoretycznych, wiąże się ściśle z praktyką stylistycznego redagowania tekstu; stykają się z nią „na co dzień“ adiustatorzy i korektorzy: chodzi o to,
by ich decyzje w mniejszym stopniu opierały się na osobistych upodobaniach, w większym zaś — uwzględniały pewne przesłanki obiektywne.
Może jakaś wspólna reakcja czytelników i redaktorów stylistycznych skłoni wreszcie rzeczników nieograniczonej swobody w zakresie tworzenia
przenośni, „producentów“ bombastycznych, absurdalnych metafor do zaprzestania „szkodnictwa stylistycznego“ i nonszalanckiego żonglowania
słowami, będącego skrajnym wyrazem lekceważenia odbiorców. Trudno
się niestety powstrzymać od tych ostrych sformułowań, skoro w tekście
recenzji teatralnej spotyka się na przykład takie oto metapotwory:**

„Wspaniałe są owe cysterny jadu, wytrawnie wymierzane i wysmakowywane (! DB), a dolewane przez reżysera do jadów autorskich. Tak końską, oczyszczającą dawkę zjadliwości rzadko uświadczysz na naszych scenach, ofiarnie pochylających się nad losem wszelkiego żywego stworzenia. Strzykawką, przy pomocy
której wsącza reżyser swe trucizny, jest błazen Tersytes”. (PK 50/60 s. 6).

**\***

**Przejdźmy teraz do kwestii szczegółowych kryteriów oceny popraw-
ności przenośni publicystycznych. Podstawy teoretyczne wartościowania
obrazowych środków języka zostały sformułowane w „Kryteriach poprawności językowej“ [[11]](#footnote-11). Za podstawowy sprawdzian nienaganności połączenia wyrazowego o funkcjach ekspresywnych profesor Doroszewski
uważa jego zdolność adekwatnego oddania treści myślowej bez zniekształceń, skojarzeń ubocznych, w sposób, który pozwala nie dostrzegać samej
formy powiadomienia. Jest to możliwe wówczas, gdy: 1) w wypowiedzi
nie ma niedorzeczności, 2) jej „składniki są odpowiednio ze sobą zestrojone, włączone do jednej tonacji znaczeniowej“.**

**W określeniu tym zawarte są dwa kryteria szczegółowe: nazwijmy
je umownie logicznym i stylistycznym. Dodajmy do nich jeszcze kryterium tradycji i spróbujmy ustalić zakres stosowania każdego z nich.**

**W skład indywidualnych metafor publicystycznych mogą wchodzić
wyrazy doraźnie użyte jako przenośnie lub słowa o tradycyjnych znaczeniach przenośnych, w swoisty tylko sposób zestawione. Do oceny poprawności pierwszej grupy przenośni służy przede wszystkim kryterium logiczne, to znaczy odwołanie się do pozajęzykowej sprawdzalności metafory, do
jej zgodności z realiami. Wykolejenia w tym typie przenośni polegają na
ustaleniu fikcyjnych, sprzecznych z doświadczeniem lub niedostrzegalnych dla ogółu związków między zjawiskami, stanowiących podstawę
przeniesienia nazwy.**

**Przytoczmy przykład „jednorazowej“, niepowtarzalnej przenośni,
nie czyniącej zadość wymaganiom kryterium logicznego:**

„Jeśli poszczególne *skorupy zdań i sądów podrutujemy logicznymi wnioskami* — to otrzymamy *kolorowy garnek, w którym gotuje się życie* młodzieży na wsi”.
(Szt. Mł. 93/55, s. 2).

**Pierwszej części tego zdania nie można zarzucić nonsensowności.
Łączenie jakichś ułamkowych sądów, porównane do zespalania drutem
części rozbitego garnka— to metafora wprawdzie dość wyszukana, ale logicznie nienaganna. Nie możemy jednak zupełnie odtworzyć skojarzeń
myślowych autora, towarzyszących pisaniu drugiej jej części. Dlaczego
w owym sklejonym ze skorup garnku ma się gotować życie młodzieży? Niejasność sformułowań wynika tu chyba z jakiegoś „niedomyślenia“,
sugerowania się indywidualnie’ ustalonymi, ale absolutnie niedostrzegalnymi dla odbiorców podobieństwami realiów.**

**Z kolei kilka słów o metaforach drugiego rodzaju — kojarzących
w sobie składniki o tradycyjnych znaczeniach przenośnych. Wykolejenia
w tym typie przenośni, polegające na przekroczeniu granic stosowalności
ich składników lub na wysunięciu się na plan pierwszy ich ubocznych
cech znaczeniowych wskutek niefortunnych zestawień kontekstowych —**

stwierdzamy za pośrednictwem analizy semantycznej, przez konfrontację
z ich społecznie utrwalonym zakresem; stosujemy więc kryterium tradycji.

Nonsensowność takich metafor, a tym samym ich błędność z punktu widzenia kryterium logicznego, jest w pewnym stopniu wtórna, wynika z nieliczenia się z tradycyjnymi cechami znaczeniowymi wyrazów,
zakłócającego bezpośredniość przekazania odbiorcy treści i powodującego
jej opaczne zrozumienie.

A oto przykład z Dziennika Bałtyckiego:

„Mrok panujący w gdańskich zaułkach — to wspaniała pożywka dla chuliganów”.

i użycie analogiczne, choć może mniej rażące:

„Dziś na innej pożywce rośnie nasza historia, jest w tej pożywce pot codziennego trudu ludzi (...). (SŁ. L. 72/61, s. 6).

Autorzy obu przenośni mieli w pamięci jedynie znaczenie realne
„pożywki“, tradycyjne w naukach przyrodniczych („podłoże rozwoju
organizmów żywych“) i stanowiące podstawę dość już utartej przenośni
(pożywka zbrodni, nienawiści itp.); zapomnieli natomiast o współistnieniu
z nim zupełnie jeszcze wyrazistego znaczenia strukturalnego („to, co żywi“). Odświeżenie tych wtórnych w stosunku do znaczenia realnego cech
semantycznych wyrazu wywołuje efekt komiczny, czytelnika bowiem bawi nonsensowność żywienia się mrokiem i potem. Jak więc widzimy, analiza logiczna wykolejeń w zakresie metaforyki splata się z ich oceną
z punktu widzenia tradycji językowej; oba kryteria są stosowane łącznie,
różnica polega tylko na tym, które z nich ostatecznie rozstrzyga o błędności analizowanego przykładu. Wydaje się, że stykając się z doraźnymi
użyciami przenośnymi, odbiorca najpierw odwołuje się do zwyczaju społecznego, stwierdziwszy zaś ich nietradycyjność, analizuje podstawę rzeczową przeniesienia nazwy i na tej zasadzie wyrokuje o błędności lub
poprawności metafory: w przenośniach o składnikach „tradycyjnych“ odbiorca najpierw dostrzega dysonans logiczny, potem zaś szuka jego źródeł w analizie zakresu znaczeniowego ich elementów.

Ściśle są również związane ze sobą kryteria logiczne i stylistyczne.
Przenośnie, które są wewnętrznie skłócone pod względem stylistycznym,
„grzeszą“ zwykle również nonsensownością logiczną. Podajemy bardzo
chyba wyrazisty przykład:

„Na wsi deskami zabitej tyra lekarz. Odczynia znachorskie gusła, rozwiewa
opary ciemnoty, *sterylizuje zakrzepie, obrosłe zgnilizną przesądy. A z okopów Świętej Trójcy lecą ku niemu pociski inwektyw, szrapnele insynuacji*”. (GK 12/61, s. 1).

**Metafora ta stanowi przedziwny zlepek kilku przenośni sprzecznych
pod względem zabarwienia stylistycznego (nowoczesne, „terminologiczne“
przenośnie „sterylizować przesądy“, „szrapnele insynuacji“ i wyrażenie**

**o rodowodzie literackim i charakterze nieco podniosłym: „okopy Świętej
Trójcy“), a jednocześnie rażąco nielogicznych („sterylizować przesądy“ to,
według potocznego rozumienia tego terminu medycznego, raczej ,,doprowadzać przesądy do czystego, nie skażonego stanu“ — niż „unicestwiać[[12]](#footnote-12),
zgodnie z intencją autora; bezsensowna wydaje się też czynność sterylizowania czegoś zgniłego; wspomnijmy jeszcze o błędzie rzeczowo-chronologicznym: o szrapnelach miotanych z okopów Świętej Trójcy) 9.**

**Kryterium stylistyczne będzie więc wymagało dwojakiej harmonijności przenośni: wewnętrznej, polegającej na zestrojeniu wszystkich jej
składników, i niejako „zewnętrznej“ — dobrego jej wtopienia w kontekst,
zgodności z jakąś konwencją stylistyczną itp.**

**Na zakończenie naszych uwag ogólnych wymieńmy jeszcze pospolite
typy wykolejeń w zakresie przenośni publicystycznych: niefortunne, jednorazowe użycia przenośne cechują zwykle zakłócenia w obrazowości
(nieobrazowość albo przeciwnie — obrazowość zbyt intensywna, karykaturalna) lub niejasność podstawy przeniesienia nazwy; wykolejenia w zakresie metafor o składnikach tradycyjnie przenośnych dają w rezultacie
połączenia wyrazowe zwracające uwagę czytelnika w kierunku ubocznych skojarzeń, a więc absurdalne; skłócenia stylistyczne — wewnętrzne**

**i zewnętrzne — występują w obu grupach przykładów.**

**\***

**Źródłem niejasności metafory jest takie użycie jej składników, które
zbyt gwałtownie zrywa więź z ich społecznie ustabilizowanym zakresem
znaczeniowym, które nie może być potraktowane jako przesunięcie zależne od poprzednich stadiów ich ewolucji semantycznej. „Trybuna Ludu“
pisze o „żelaznym obliczu nowego pana (przedrewolucyjnej) Rosji — książeczki czekowej“ (39/56).**

**Metafora „żelazne oblicze książeczki czekowej“ jest niejasna, a więc
niesugestywna; jej podstawy nie wyjaśnia ani odwołanie się do znaczeń
realnych składników, ani próby jej związania z dotychczasową tradycją**

**użyć przenośnych wyrazów „oblicze“ i „żelazny“. Pierwszy z tych wyra-
zów w zastosowaniach metaforycznych łączy się ze słowami o treści
abstrakcyjnej (prawdziwe oblicze np. kolonializmu, mieć zdecydowane
oblicze polityczne, w obliczu przemian, decyzji itp.); jego skojarzenie
z nazwą przedmiotu konkretnego nie mieści się w tej tradycji użycia, zatraca więc charakter przenośny, razi dosłownością. „Żelazny“ występuje
wprawdzie często w związkach przenośnych jako synonim „silnego, niezniszczalnego“ (żelazny organizm, żelazne zdrowie) albo „despotycznego,
nieustępliwego“ (żelazna dyscyplina, trzymać żelazną ręką), z żadnego
jednak z tych tradycyjnych odcieni znaczeniowych nie można wywieść
wprost połączenia „żelazne oblicze“.**

„Nikt nie zaprzeczy, że z takich praktyk i teoryjek wyrósł faszystowski kult
siły. W perspektywie antyhumanitarnych tradycji posłużyły one jako kadzidło dla
masowych zbrodni”. (Sł. P. 265/57, s. 6).

**Pierwszą reakcją czytelnika jest przywołanie na pamięć tradycyjnego znaczenia przenośnego wyrazu „kadzidło“ („pochlebstwa“) i stwierdzenie, że twórca tej metafory bynajmniej do niego nie nawiązywał. Zawodzi
również próba wyjaśnienia przenośni przez odwołanie się do znaczenia
realnego: ujawnia się wtedy cała absurdalność sytuacji, w której dokonywano by masowych zbrodni w oparach kadzideł.**

„Twierdzenie spikera, że honorową bramkę dla Polski zdobył Cieślik, wywołało tylko nowy podmuch żałobnego politowania” (...). (PS 147/57, s. 1).

**Metaforyczne użycie wyrazu „podmuch“ nie ma żadnych tradycji
(może przypomniały się tu autorowi przenośnie: „tchnienie grozy“, „powiew śmierci“). Równie nietradycyjne i semantycznie nie uzasadnione
jest połączenie „żałobne politowanie“.**

Tu i ówdzie zabłysło soczyste i smaczne aktorstwo Stanisława Winczewskiego”. (EW 213/58, s. 7).

**Pomińmy na razie fakt, że metaforze tej brak wewnętrznej harmonii
(wyraz „zabłysnąć“ odwołuje się do postrzeżeń wzrokowych, określenia
„soczyste“ i „smaczne“ — do odczuć smakowych), tą bowiem sprawą zajmiemy się w dalszym ciągu artykułu, zwróćmy natomiast uwagę na prze-
nośny związek „soczyste i smaczne aktorstwo“. Wydaje się on nam
dziwaczny i niejasny, ponieważ zakres użyć przenośnych „soczystego“
ogranicza się do frazeologizmu „soczyste przekleństwo“, wyraz zaś
„smaczny“ bywa używany tylko w znaczeniu dosłownym. Zapewne autor
posłużył się neologizmem semantycznym (proporcjonalnym do wyrazu**

**„niesmaczny“ w użyciu przenośnym: niesmaczny dowcip — smaczny
dowcip), który jednak zbyt odbiega od tradycji społecznej i dlatego jest
rażący.**

„Błocko smakowicie pluszcze sobie pod nogami przechodniów, którzy zamieniają się w swoistą odmianę możnych piekarzy i miesić je muszą niby jakie ciasto”.
(TM 5/57)

**W przenośni tej razi bezpodstawne rozszerzenie zakresu znaczeniowego wyrazów „smakowicie“ i „możny“, ale także — i to przede wszystkim — odwołanie się do nierzeczywistych i nieprawdopodobnych wyobrażeń (możni piekarze mieszący nogami czarne ciasto).**

**Ten przykład należy więc jednocześnie do dziedziny przenośni przesadnie obrazowych, wywołujących wyraziste, ale karykaturalne wyobrażenia. Zajmijmy się więc z kolei wykolejeniami, których istotą są zakłócenia w stopniu obrazowości przenośni. Zaczniemy od grupy najbardziej
skrajnej — metafor nieobrazowych, skomponowanych w sposób, który zaprzecza podstawowej funkcji metafory: plastycznemu przekazaniu treści.
W składzie ich występują w nadmiernym skupienia wyrazy o bardzo
ogólnikowej treści znaczeniowej, zwykle nazwy pojęć abstrakcyjnych.
Przytoczymy przykłady:**

„Stworzenie nowego ośrodka, na którym można byłoby oprzeć nadawanie
racjonalnego kierunku nowemu prądowi — jest konieczne”. (NRz 13/61, s. 5).

„Obniżyło to może wartość książki, ale dało (...) jej (...) konstruktywny
klimat” (DzB 67/61, s. 4)

„Głównymi kierunkami, na których uchwała koncentruje siły nauki, są prace
zmierzające do rozszerzenia bazy surowcowej”. (NRz 39/61, s. 2)

(...) Utwór winien opiewać akcenty treści którymi żyją i które wnoszą w życie
kraju ludzie Śląska, (w 112/61, s. 8)

**Przejdźmy z kolei do przykładów reprezentujących typ obrazowości
jak gdyby niekonsekwentnej; w składzie takich metafor skojarzono słowa**

**o treści konkretnej, „wizualnej“ i wyrazy wybitnie abstrakcyjne. Pierwsze
z nich powodują powstanie cząstkowych wyobrażeń, które jednak nie
znajdują harmonijnego dopełnienia, stają się bezsensowne po konfrontacji z pozbawioną jakichkolwiek elementów konkretności treścią abstraktów. A oto przykłady:**

„Jakoś w kolegiach redakcyjnych za mało dotychczas zasiadało zapotrzebowanie czytelnicze, by zgłosić dodatkowe życzenia”. (Szt. L. 54/61, Kultura

i Życie. s. 1)

„Pomiędzy tymi dwoma doświadczeniami miota się (...) podzielona na dziesiątek warsztatów, teoria widzenia”. (GP, Spojrzenia nr 157/1961)

„Właściwy każdemu człowiekowi pęd do światła, pragnienie kultury wytryska z piskich lasów”. (Gł. Olszt. 306/55)

„Wypadki te stanowią (...) ilustrację nacisku tysięcy rodziców na szkołę (...), przyobleczonego w różne szatki”. (Gł. Olszt., Archipelag, 60—61/61)

Gazeta Krakowska (32/61, s. 1) pisze o „możliwościach nasycenia uwagi
ucznia akcentami polityczno-światopoglądowymi”.

**To samo pismo snuje takie oto refleksje na temat sytuacji w Kongu:**

. „Znak równania, jaki można postawić między samozwańczym premierem
Katangi i jego patronami, sięga coraz dalej, obejmując także (...) sekretarza generalnego ONZ”. (39/61, s. 2)

„Czyżby autor świadomie pozbawił Tersytesa wszelkich zalet — zastanawia
się recenzent „Przeglądu Kulturalnego” — by i rozum wraz z cnotą ująć w cudzysłów, jako ostatnią deskę ratunku dla garbusów?” (50/60, s. 6)

**I jeszcze jeden fragment recenzji teatralnej:**

„Klasycznym przykładem reżyserskich welonów otulających całkiem niedwuznaczne treści jest kabaret „Mały Wóz”. (GK 60/61, s. 6)

**Przykłady tego rodzaju można by nazwać przenośniami o pozornej,
mylącej obrazowości. Na pierwszy rzut oka wydają się wyraziste i konkretne, ale wmyślenie się w ich treść pozwala dostrzec ich nierealność,
a tym samym bezsensowność. I jeszcze dwa przykłady, wskazujące na to,
w jak wielkim stopniu składniki o znaczeniach konkretnych mogą stwarzać
pozory obrazowości i plastyczności takiej „fałszywej“ metafory.**

„Bodaj najistotniejszym zagadnieniem (...) jest zasięg oddziaływania dzieła
sztuki. Na drzewie tym powieszono wiele pretensji, wiele życzeń”. (Szt. L. 36/61,
Kultura i Życie, s. 1)

„Małostkowe *motywy,* pociągając za sobą *skutki ubarwione krwią, obrastać
zaczynają w uwznioślające zasłony”.* (PK 50/60, s. 6)

**Po przenośniach o połowicznej, zakłóconej obrazowości kolej na przenośnie nadmiernie, wprost karykaturalnie obrazowe. Tym razem źródłem
wykolejeń nie są sprzeczności treści znaczeniowej składników; elementy
takich metafor mają znaczenia konkretne, doskonale przekazują pewien
obraz; przyczyną ich nonsensowności jest natomiast właśnie sama konstrukcja obrazu, oparcie przenośni na nieprawdopodobnych, sprzecznych
z doświadczeniem zestawieniach zjawisk. A oto kilka przykładów:**

„Z firmamentu, na którym rozkwita oblicze generała, padają (...) zaledwie
niejasne przepowiednie, trudne do rozszyfrowania”. (TR Magazyn niedzielny,
27-IV-1958, s. 2)

„Zabieg wymieniony jest jakby czynnością wstępną, (...) uczesaniem przedmiotu przed wykonaniem poetyckiej fotografii.”. (Szt. L. 54/61 Kultura i Zycie, s. 2)

„Na konferencji obiecano pomóc budkom, więdnącym w handlowym wazonie”. (ZW 300/57, s. 6)

„Przez redakcję od lat przetacza się wysoka fala ludzi, błagających o pomoc”.
(ŻW 33/59, s. 3)

„Wiejskim społecznikom trzeba podać dłoń, dzierżącą złotówki przemienione
w urządzenia pomagające poznawać i rozumieć świat”. (Szt. L. 26-11/61, Kultura
i Życie nr 8, s. 2)

**Ogólnie rzecz biorąc, wszystkie błędy w zakresie nietradycyjnych
użyć przenośnych wyrazów, wchodzących w skład metafory, sprowadzają
się do jednego źródła: nieumiejętności wskazania odbiorcom rzeczowej
podstawy przeniesienia nazwy, wywołania w ich świadomości takich samych wyobrażeń, jakie towarzyszyły powstaniu przenośni. Niezrozumiałość lub nonsensowność metafory z punktu widzenia odbiorcy ma więc
podstawy pozajęzykowe; przykłady tego typu kwalifikują się do oceny
na podstawie kryterium logicznego.**

**Absurdalność przenośni może mieć jednak i podłoże językowe, wynikające z ignorowania wtórnych cech semantycznych wyrazu, które
jednak w świadomości odbiorcy mogą się wysunąć na plan pierwszy
wbrew zamierzeniom autorów. Dotyczy to metafor o składnikach tradycyjnie, a nawet tylko genetycznie przenośnych, obecnie używanych we
wtórnych znaczeniach realnych. W wyniku błędu kompozycyjnego —
użycia takich eksprzenośni w kontekstach odświeżających ich pierwotne
znaczenie, odżywa nieoczekiwanie cała ich zatarta już obrazowość:**

„Rada Bezpieczeństwa zdobędzie się na kroki, które odetną tę organizację (...)
od zbrodniczych machinacji obrońców kolonializmu”. (GK 41/61, s. 1)

„Moskiewska platforma (...) była także kolejnym krokiem na drodze do
umocnienia jedności działania”. (PK 5/61, s. 2)

„Rząd Eyskensa podejmuje drastyczne kroki w celu zdławienia fali oburzenia”. (NRz 9/61, s. 2)

„Poloniści stracili głowę, nie znajdując lekarstwa na pasmo skutecznych
zagrań rzeszowian”. (NRz-Stadion 13/61, s. 4)

**Dbałość o kompozycyjno-logiczną poprawność metafory wymaga od
jej twórców rzeczy jeszcze trudniejszej: liczenia się nawet z wyrazistością
budowy wyrazu i unikania takich zestawień składników, które by mogły
spowodować odżycie znaczenia strukturalnego jednego z nich. Cytowany
już przykład przenośnego użycia „pożywki“ należał właśnie do wykolejeń
tego rodzaju. Tu przytoczymy jeszcze jedną metaforę:**

„Sama zasada (...) współdziałania w dziedzinie kultury nie budzi sprzeciwów.
Przynajmniej na co dzień. Bo cd święta zdarzają się wypady podgryzające tę
zasadę”. (GP 11—12/III/61. Spojrzenia nr 156, s. 1).

**Nonsensowność połączenia „podgryzać zasadę“ (użytego zamiast
utrwalonej w tradycji przenośni „podważać zasadę“) zostaje jeszcze spotęgowana przez odżycie znaczenia strukturalnego „wypadu“, w innych
użyciach niemal nie wyczuwanego.**

**Zatarcie znaczenia strukturalnego, a więc w tym wypadku —
i pierwotnej przenośności — jest charakterystyczne dla potocznych, niegdyś obrazowych frazeologizmów. Nieliczenie się z możliwością odżycia
podstawowego znaczenia ich składników wówczas, gdy zostają użyte jako
elementy konstrukcyjne metafory indywidualnej, jest przyczyną powstania rażących absurdów.**

**„Przegląd Kulturalny“ (5/61, s. 4) w następujący sposób charakteryzuje koncepcję scenograficzną pewnego przedstawienia:**

„Militarne barwy i coś jakby rozpruty brzuch. Aparat skojarzeniowy widza
rusza z kopyta”.

„Ogólne urbanistyczne ujęcie części miasta będzie sporządzane, trzeba w to
wskoczyć z domem kultury9\*. (Szt. L. 13/61 Kultura i życie s. 1)

„56 budynków odzyskało „twarz9' w ramach likwidacji skutków szkód górniczych”. (W 80/61, s. 5)

**Deleksykalizacja metafory, pociągająca za sobą jej absurdalność,
może być następstwem nie tylko oddziaływania kontekstu, ale i eksperymentów formalnych, dokonywanych na jej składnikach: wyrywania ich
z tradycyjnych związków frazeologicznych, narzucania im pewnej formy
gramatycznej itp.**

**A oto przykład, zresztą niezbyt rażący:**

„Każda ręka chętna do pomocy przy żniwach liczy się na wagę złota”. (Szt.
Mł. 108/61, s. 2)

**Metafora ta wydaje się nieco zbyt dosłowna, wywołuje nadmiernie
wyraziste wyobrażenie jednej ręki, biorącej się do prac żniwnych. Natomiast takich przesadnie plastycznych wyobrażeń nie pociąga za sobą tradycyjna forma przenośni: „każda para rąk, chętnych do pomocy ...“.**

**Dobrym przykładem zlepku elementów kilku przenośnych związków
jest następująca metafora:**

„Utarł się już pewien typ zarzutów i właściwie można by recytować bez
pudła: nieprzychylne ucho dla tych spraw ze strony zakładów pracy (...), partykularna mentalność (...); tzw. szara rzeczywistość rzuca codziennie masę kamyków
do obu ogródków”. (GP 11.12/61 Spojrzenia nr 156, s. 1) (trafić bez pudła, dać
czemuś ucha, skłaniać ku czemuś ucho, rzucić kamień do czyjegoś ogródka).

**Nota bene niefortunna stylizacja tej przenośni sprawia, że za jeden
z tych „ogródków“, do których „rzeczywistość rzuca kamienie“, czytelnik
zmuszony jest uznać „ucho zakładów pracy“.**

**Nieobojętna jest też forma fleksyjna, w której zostają użyte składniki metafory. Zastosowanie ich w pewnych konstrukcjach składniowych
zdolne jest je pozbawić cech przenośności. Zacytujemy jako przykład
zdanie z recenzji filmowej, zamieszczonej w „Głosie Olsztyńskim“ (26—-
IV/61, Archipelag, s. 1):**

„Za kulisami diabelskiego opętania krył się zew krwi, uosobiony w powabnej powierzchowności libertyńskiego księdza. On to swym urodziwym ciałem
pchnął mniszki w grzech”.

**I wreszcie najbardziej typowe podłoże powstania metafor, których
absurdalność wynika z przyczyn językowych: skupienie w ich składzie
kilku wyrazów o zblakłej przenośności, która jednak zostaje nieoczekiwanie odświeżona; przyczyną niepożądanego odżycia metaforyczności jest
fakt, że przenośnie te są zaczerpnięte z zakresów zjawisk nie mających ze
sobą nic wspólnego lub nawet sprzecznych. Przykłady tego typu można
by cytować dziesiątkami; ograniczymy się do kilku charakterystycznych:**

„W tyglu tych przemian krzepną nowe więzy społeczne, nawet tradycje,
nawet nowe święta lokalne”. (GP 25—26-111/61, Spojrzenia nr 154, s. 1)

„O co tu chodzi — autor bliżej nie wyjaśnia. Nie chcąc wszelako, by [czytelnik] zbłądził, wplata lekko zawoalowaną, ale przecież łatwą do rozszyfrowania
strzałkę kierunkową”. (PK 51/60. s. 1)

„O wiele wcześniej jednak uczyniono kobietę kozłem ofiarnym na marginesie
literatury ojczystej”. (GK 54/61, s. 5)

„Istnieje wiele przykładów „różnopolowej uprawy” pisarskiej, na ogół jednak (...) różnorodnie wyakcentowanej zainteresowaniami autora”. (Szt. L. 36/61,
Kultura i Życie. s. 2)

A więc nauczyciel powinien być (...) grającym pierwsze skrzypce twórcą
więzi pomiędzy szkołą i domem”. (Gł. Olszt. 60—61/61, Archipelag)

**„Dziennik Polski“ pisze o**

„pomysłach aktorskich, najczyściej rysujących nowy wykuwający się styl”.
(18/61, s. 3),

**„Gazeta Krakowska“ (39/61, s. 4) zaś zawiadamia nas o tym, że Lucjan
Kydryński był**

„doskonałą oprawą tej wiecznie jaśniejącej gwiazdy [Lucienne Boyer, przyp. DB]”
i że „odwiedziny śląskiego zespołu teatralnego cechowała (...) zwyczajna, nie oprawiona (...) w oficjalne dęcia trąb atmosfera”. (48/61, s. 5).

**W ostatnio przytoczonym przykładzie wyraźne jest skłócenie składników, odwołujących się z jednej strony do postrzeżeń wzrokowych
(oprawianie czegoś, oprawa), z drugiej — do doznań słuchowych (dźwięki
trąb).**

**W metaforze: „Rzemiosło, kwalikowany majster czy wykwalifikowany robotnik — długo nie posiadały (sic! DB) lokaty startu życiowego“.
(GK 39/61, s. 6) połączono dość bezsensownie wyraz-przenośnię z zakresu**

**terminologii ekonomicznej i termin sportowy. Absurdalność tej metafory
wynika z faktu, że „start“ kojarzy się nam z nagłym, pośpiesznym ruchem, „lokata“ zaś — właśnie z nieruchomością.**

**Metafora: „Postać starego Hogana, ustawiona na gwałtownych wybuchach, nie bardzo Fuldemu leżała“ (Dz P 44/61, s. 6) wywołuje nie zamierzony efekt komiczny, mający swe źródło zarówno w stwierdzeniu
absurdalności połączenia „ustawiony na wybuchach“, jak i w fakcie, że
zgromadzone w jej składzie potoczne, niemal zupełnie zleksykalizowane
frazeologizmy przenośne („ustawić np. w określony sposób rolę“ — „rola
mi nie leży“) łączy przypadkowo pewien związek również w zakresie ich
pierwotnych znaczeń realnych, uniemożliwający ich łączne użycie (ustawiona — leżała).**

**I jeszcze jeden przykład rozbudowanej, „zlepkowej“ metafory:**

„(...) Powstały [w państwach kapitalistycznych] olbrzymie fabryki urabiania
poglądów, które zapewniają sobie możność wodzenia na pasku opinii publicznej
i sprzedawania osądów i przesądów, opakowanych dla konsumentów w iluzje”.
(GK 44/61. s. 4)

**O zakłóceniu wewnętrznej harmonii metafory nie zawsze decyduje
aż tak wielkie nagromadzenie składników o sprzecznych znaczeniach przenośnych. Czasem jej konsekwencję zdolny jest naruszyć jeden niebacznie
użyty wyraz. Takim „intruzem“ jest słowo „wybielić“ w metaforze, przedstawiającej obrazowo machinacje kumotrów:**

„Niech się tylko jednemu nóżka powinie, a zaraz cały tabun krewniaków
zbiegnie się, aby wybielić ochwaconego” (Gł. Olszt. 286/55);

**wyraz ten został użyty jako neutralny odpowiednik słów „usprawiedliwić, zrehabilitować“, ale wobec przejrzystości swojej struktury wywołuje
wtórne, zbyt „dosłowne“ skojarzenia.**

**Zbierzmy teraz w kilku słowach wnioski, które nam nasuwa analiza nieudanych metafor, opartych na składnikach o znaczeniach tradycyjnie przenośnych. Błędy w ich zakresie wynikają z przyczyn językowych, z sugerowania się tylko dominującymi cechami znaczeniowymi
składników, lekceważenia natomiast ubocznych czynników decydujących
o ich możliwościach semantycznych: wyrazistości struktury, pokrewieństwa etymologicznego, powiązań frazeologicznych, nawet formy gramatycznej i wreszcie — rzecz najważniejsza — z ignorowania faktu istnienia
różnych stopni ich żywości, obrazowości — i związanej z tym groźby odświeżenia znaczeń realnych niektórych z nich.**

**Do tego typu metafor odnosi się — jako ogólna wskazówka poprawnościowa — sformułowanie profesora Doroszewskiego:**

**„Sztuka łączenia wyrazów ze sobą polega na umiejętnym dozowaniu
metaforyczności każdego z nich w kombinacjach z innymi wyrazami“ [[13]](#footnote-13).**

**Składniki skłóconych metafor nie zawsze różnią się treścią wyobrażeniową; często w grę wchodzi różnica ich zabarwień stylowych lub przy-
należność do różnych warstw słownictwa. Mamy wtedy do czynienia
z wykolejeniami z punktu widzenia kryterium stylistycznego. Rozchwiania tego rodzaju są na pewno mniej rażące i trudniej uchwytne; często
uznanie ich za błędy może uchodzić za dyskusyjne i zależeć od indywidualnej wrażliwości oceniającego.**

**Przytoczmy kilka przykładów; zacznijmy od skłócenia składników
potocznych i elementów stylu naukowego, które jest przyczyną wewnętrznego dysonansu następującej przenośni:**

„Przede wszystkim przewaga postawy technicystycznej (...) na tyle wyraźna,
by w aspekcie „mowy-trawy” postawić wędrówki w stronę psychologii”. (Szt. L.
54/61, Kultura i Życie, s. 1).

**Często można się także spotkać z rozbieżnością barw chronologicznych składników metafory. Czytamy np.:**

„W ten sposób montowany jest szeroki zastąp ludzi (...) (NRz 42/61, s. 2)

**Nowoczesna, „technicystyczna“ przenośnia „montować“ (nienaganna np. w synonimicznym związku „montować kolektyw“) razi w zestawieniu z podniosłym, nieco przestarzałym „zastępem“. Podobne podłoże
ma stylistyczna niezręczność innej metafory:**

„Lakieruje się zbrodniarzy wojennych na rycerzy bez skazy, na jakichś
antycznych herosów”. (EW 1—IV/55, s. 2)

**I jeszcze jeden przykład: fragment recenzji ze zbiorku poezji:**

„[Autor] przeszczepia więc „sposób” (nowoczesny) na „środki” (tradycyjne)
sądząc, że tym pogodzeniem wilka z jagnięciem osiągnie arkadyjski klimat poezji.
Skutek nieobliczalny. Jagnią dostaje ostrej sierści i ogląda się, którędy czmychnąć
do lasu. I choć trafiają się tu (...) wyrażenia celne (...), to jednak całość zamierzenia
zapisuje sią po stronie deficytowej”. (Szt. L. 54/61, Kultura i Życie, s. 2)

**Obrazowa przenośnia potoczna „pogodzić wilka z jagnięciem“ nie
bardzo harmonizuje z terminologiczno-urzędowym „zapisywać po stronie
deficytowej“.**

**Mniejsza dostrzegalność i oczywistość wykolejeń stylistycznych
może wywoływać wątpliwości co do tego, czy ich piętnowanie nie jest
przejawem przesadnego puryzmu i domagania się od piszących zbyt
subtelnej, wręcz „toksykologicznej“ analizy stylistycznej wartości wyrazów. Istotnie, następstwa użycia przenośni wewnętrznie nie zharmonizowanej pod względem stylistycznym są znacznie mniej groźne w stosunku
do szkodliwości społecznej (nie wahajmy się użyć tego określenia) metafor
absurdalnych. Wykolejenia stylistyczne w zakresie przenośni zwykle nie
powodują zniekształcenia sensu, powstawania nieporozumień. Trzeba**

**jednak pamiętać o tym, że wewnętrzny rozdźwięk w metaforze niepotrzebnie zwraca uwagę odbiorców na jej formę i zakłóca w ten sposób
bezpośredniość odbioru zawartego w niej sensu, a tym samym stawia pod
znakiem zapytania celowość jej użycia. Tymczasem właśnie ocena meta-
fory z punktu widzenia jej przydatności jako środka przekazania określonych treści jest — jak już wspomniano — podstawą kryterium stylistycznego.**

**Współzależność między rodzajem tekstu dziennikarskiego, jego tematyką — i charakterem zastosowanych w nim przenośni, to zagadnienie
bardzo trudne, wymagające odrębnego, szczegółowego opracowania, które
by się musiało opierać na ogólnej charakterystyce środków wyrazu stylu
publicystycznego. Takiej monografii doczekamy się zapewne nieprędko.
Tu więc trzeba poprzestać na kilku uwagach, nawiązujących do ogólnego
omówienia typowych cech przenośni prasowej, zawartego we wstępie. Na
pewno sprzeczne z konwencją, panującą w zakresie metaforyki publicystycznej i dlatego rażące pod względem stylistycznym jest posługiwanie
się przenośniami „koturnowymi“, przesadnie podniosłymi, o obrazowości
nadmiernie plastycznej, odwołującej się nie do dziedzin związanych
z działalnością ludzką, lecz do zjawisk przyrodniczych. Przytoczmy kilka
przykładów, ilustrujących nasze stwierdzenia:**

„Wiosenne roztopy obnażyły wszystkie zadrapania na pozbawionym przystroju zieleni ciele wioski”. (G. Chł. 2—III/58, s. 4)

„Ciemne odmęty reakcji zabagniły atmosferę” (TOp 310/56) (pomińmy już
nonsens logiczny — „zabagnienie atmosfery”).

„Kamieniem Żarnowym obracała się męka znajomej chłopki w moim sercu”.
(ŻL 41/55).

*„Na tych kamieniach węgielnych oparte* — *zaczęło rodzić się nowe życie*opatowskiego chłopa”. (TL 202/55).

**Zależność użycia obrazowych środków stylistycznych od tematyki
i niecelowość, wręcz karykaturalność metaforycznego przekazania pewnych treści można ilustrować wieloma przykładami. O bardzo codziennym
fakcie wiosennych porządków na podwórku „Dziennik Bałtycki“ (67/61,
s. 5) donosi w takiej oto wyszukanej formie:**

„Ja postanowiłam dołożyć ręki do posiadanej łopaty i uprzątnąć podwórkowy
gruz (...). Tak więc w (...) wiosennej bluzce, z łopatą w ręku, zaakcentuję wiosnę
i wejdę w nią”,

**A oto przykłady jaskrawsze:**

„A więc wtłaczany w schematy żar rewolucyjnych dążeń ludzi „ciągnących
w postęp” nie dał się stłamsić i rozpalił się na nowo (...). A więc udoroślona
sztucznie młodość upomniała się o swoje prawa i wybuchła fajerwerkiem na licznych zebraniach. (...) Zwaliła się zapora i rzeka dyskusji runęła z impetem powodzi”. (Dz P 264/56, s. 3); „Szesnaście lat niezmierzonych wysiłków całego narodu
(...) — przemieniło się w plony, których obraz, jak w niezniszczalnym symbolu,
rysują sylwety nowych fabryk i szkół (...)” (E. II. 88/61, s. 1).

**Taka wybujałość i bombastyczność metaforyki, wprowadzenie elementu niepotrzebnego patosu — robią wrażenie czegoś obcego i sztucznego w stylu, którego programową tendencją jest zwięzłość, a nawet
skrótowość i nasycenie treścią. Odnosi się wrażenie, że autorzy ulegają
wpływowi nie najlepszych wzorów ubiegłowiecznej retoryki lub usiłują
spiętrzeniem obrazowych środków stylistycznych, przykuwających uwagę
czytelnika, zamaskować ubóstwo treści, brak własnych przemyśleń.**

**Zdawałoby się, że użycie metafor typowych właśnie dla stylu
publicystycznego, w pewien sposób już utartych, skutecznie ochroni przed
niebezpieczeństwem naruszenia harmonii środków wyrazu i zawartej
w nich treści. Przekonanie to jednak jest zawodne; nadużycie „modnej“
metaforyki prowadzi do szablonu, przejawiającego się nie tylko w nieustannym powtarzaniu tych samych środków stylistycznych, ale także —\*
co ważniejsze — w ich inercyjnym, bezmyślnym użyciu, niezależnym od
wymagań tematyki i charakteru tekstu . Spróbujemy to zjawisko zilustrować grupą przykładów.**

**Jedną z bardzo istotnych cech metaforyki publicystycznej jest bo-
gactwo przenośni z zakresu terminologii wojskowej [[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15), bardzo wyrazistych
i szczególnie przydatnych jako środki stylistyczne apeli, haseł, artykułów
wstępnych i innych form dziennikarskich, służących celom bezpośredniej
agitacji. Jednocześnie jednak skłonność do używania tych celnych i ekspresywnych przenośni przeradza się niekiedy w przykrą manierę, w bezmyślne szafowanie „ofensywami“, „sztabami“, „atakami“, „kampaniami“,
doprowadzające ostatecznie do ich dewaluacji i zatraty zdolności emocjo-
nalnego oddziaływania.**

**W niektórych tekstach publicystycznych nawet kolportaż książek
zostaje porównany do ataku:**

„Innych form (...) wymaga propagowanie książki technicznej. Tam — działanie uderzeniowe i zmasowane, bo trudno być imprezowym domokrążcą od gospodarstwa do gospodarstwa, tu — bardziej częstotliwy i odcinkowy atak”. (Szt. L.
30/61 Kultura i Życie, s. 1),

**a nieśmiałe postulaty klientów, zgłaszane pod adresem handlu — do
obstrzału lub ofensywy.**

„Handel jak i przemysł dotychczas są pod stałym obstrzałem klienta”. (NRz.
180/58, s. 5); „Ostatnio na półkach sklepowych trzeba wciąż robić miejsce na nowe
artykuły to, co obserwujemy, jest wynikiem odpowiedzi na zeszłoroczną ofensywą żądań”. (W 78/61, s. 3);

**„Dziennik Bałtycki“ (61/61 s. 3) stwierdza, że nauczyciele śpiewu, którzy
odeszli do innych zawodów ,„ostatnio powrócili na front nauczania śpiewu“. „Kurier Lubelski“ (123/61, s. 4) pisze o przygotowywanym przez
Komitet Geofizyczny ZSRR „natarciu na dolne warstwy skorupy ziem-
skiej a „Sztandar Ludu“ (18/61, Kultura i Życie, s. 1) raczy czytelników
takimi oto obrazowymi paralelami:**

„Mimo wszystko zawsze ten smaczek egzotyzmu przy zetknięciu z powiatem. (...) W Warszawie dyrektorzy departamentów obmyślają i planują, a tu powielony papier zyskuje trzeci wymiar ludzkiej indywidualności. Jakby z kancelarii sztabowej, gdzie mapa i chorągiewki na szpilkach, znaleźć się nagle na odcinku
frontu, gdzie jest także rozwożenie zupy”.

**Nawyk operowania metaforyką „wojskową“ skłania piszących do
całkowicie mechanicznego, nie przemyślanego jej użycia w kontekstach
zupełnie z nią nie zharmonizowanych, co w konsekwencji powoduje
powstanie jaskrawych niekiedy błędów logicznych.**

Czytamy np., że „jeden z (...) okrętów był siedzibą generalnej ofensywy na
morską naftę” (N Rz 12/61, s. 6), że „natarcie na mechanizację (...) nie potoczy się
po gładkiej drodze” (NRz 47/61, s. 4), że „w trakcie przygotowań wyrósł wielki,
ofiarny sztab inżynierów” (Dz P 3/61, s. 8) i że „armia dwójkowiczów jest deficytowym interesem”. (DzL 107/61, s. 2).

**I wreszcie kwestia trudna i subtelna: zgodnie z kryterium stylistycznym należałoby się domagać od piszących „dobrego smaku“ stylistycznego, unikania przenośni skomponowanych ze składników o zbyt intensywnym zabarwieniu: wulgaryzmów, wyrazów żargonowych itp. Pod
adresem tego postulatu można by wprawdzie wysunąć pewne zastrzeże-
nia: unikanie w doborze składników metafory elementów potocznych,
a nawet dosadnych może ją pozbawić wyrazistości i świeżości, uczynić
bezbarwną i szablonową. Z drugiej strony wyrokowanie o poprawności
przenośni tego typu może się przekształcić w swoiste „przystrzyganie“ języka autora zgodnie z subiektywnymi upodobaniami stylistycznymi oceniającego. Samo kryterium „dobrego smaku“ jest mało sprecyzowane,
niekonkretne. Wydaje się jednak, że nie należy z niego rezygnować
i w teoretycznej ocenie poprawności przenośni, i przede wszystkim —
w praktyce redaktorskiej. Można bowiem odróżnić stylistycznie uzasadnione użycie wyrazów nawet bardzo dosadnych — i lubowanie się wulgaryzmami, zamiłowanie do trywialności sformułowań. Wydaje się np., że
nawet „święte oburzenie“ nie powinno dyktować publicyście takiej oto
przenośni:**

„Hieny te i szczury (mowa o reakcjonistach, DB) żerują na śmietniskach
starych, zużytych poglądów, na cmentarzyskach racjonalistycznych trupów”. (GR
28—VI/56)

**Razi nas, gdy w recenzji teatralnej znajdujemy zdanie: „(Sztuka)
na każdym kroku rozwiera kuszące bebechami topiele“ (EK 79/61, s. 3),
z niesmakiem czytamy pseudodowcipny felieton pod wymownym tytułem
„Felieton to nie ... lewatywa“ (Gł. Olszt. 21.VIII.1958), operujący bardzo
„wyszukanymi“ przenośniami:**

„Na takiego czytelnika felieton działa jak ... lewatywa. O ile przedtem był
zatwardziały i dostatecznie powolny, o tyle po „zażyciu” felietonu biega, jakby go
ruszyła woda śp. cesarza Franciszka Józefa. Niewiele myśląc, taki »przeczyszczony
siada za biurkiem i koncypuje kontrfelieton (...) A chociaż w bojach nigdy udziału
nie brał, to jest on jednak ponad miarę zahartowany w paradach i chluśnięcie
wiadrem ścieków nie wymaga od niego wysiłku. (...) Temperament „obrażonego”
majestatu dmie jak wicher i rozwala reputację przeciwników” (...).

**Metafora wulgarna bywa obosieczna. Zamiast kierować się swym
ostrzem przeciw faktom i osobom, które chce zdyskwalifikować autor,
zwraca się przeciw niemu samemu, ujawniając brak kultury polemicznej
i prymitywizm reakcji uczuciowych swego twórcy. Jest wątpliwe, czy
autor metafory, którą za chwilę przytoczymy, wzbudził w czytelnikach
żywiołową nienawiść do imperializmu; pewne jest natomiast, że podważył
ich zaufanie do swego pisarstwa:**

„Tymczasem od drapania swędzących i piekących miejsc Arabowie przeszli
do bardziej aktywnego iskania. Jeden za drugim spadają z ciała narodów Bliskiego
Wschodu pasożyty żerujące od lat na ich krwi. Tłusta sztuka — Glubb Pasza —
została wyczesana gęstym grzebieniem i usunięta wraz z pomniejszymi robaczkami” („Świat” 11/55, s. 22).

**W artykule poruszono tylko kilka spraw z zakresu kompozycji połączeń wyrazowych mających charakter żywych przenośni o funkcji
ekspresywnej; ta problematyka więc, ciekawa i dość ważna z praktycznego punktu widzenia, nie została bynajmniej wyczerpana. Niektóre wykolejenia, typowe dla metaforyki prasowej, nie zostały tu omówione: innym zapewne poświęcono zbyt wiele uwagi. Szczegółowość analizy typów
wykolejeń i poszczególnych przykładów być może spotka się z zarzutem
przesadnego „atomizowania“ tematu; jej podłożem jednak była chęć ukazania wielości czynników, które ograniczają swobodę indywidualnej twórczości językowej w zakresie metaforyki i determinują jej charakter. Chodziło także o zwrócenie uwagi na to, że nawet w zakresie tworów tak
jednostkowych i niepowtarzalnych, jak indywidualne przenośnie, działa**

**swoista norma, którą wyznacza z jednej strony postulat zgodności z realiami, sprawdzalności rzeczowej podstawy przeniesienia nazw — z drugiej zaś konieczność liczenia się z tradycją językowo-stylistyczną (respektowania ustalonego zakresu znaczeniowego składników i ich społecznego
wartościowania — barwy środowiskowej, stylowej, chronologicznej itp.).
Fakt ten umożliwia ocenę normatywną przenośni, która naturalnie musi
być daleka od mechanicznego kwalifikowania pewnych przykładów jako
błędów i ze względu na ogólność kryteriów — często dyskusyjna. Wydaje
się jednak, że warto ją podjąć wobec tego, że wykolejone przenośnie są
tylko konkretnymi przejawami ogólniejszych „schorzeń“: upajania się
dźwiękiem wyszukanych skojarzeń słownych, maskowania ubóstwa treści
wybujałością formy, ulegania złym tradycjom i szablonom stylistycznym,
skwapliwego a bezkrytycznego przyswajania sobie modnych połączeń wyrazowych, a wreszcie — pospolitej bezmyślności, mechanicznego zlepiania
wyrazów, któremu nie towarzyszy nawet moment zastanowienia się nad**

**ich treścią i wartością stylistyczną. A przecież „właśnie chodzi o to, żeby
nie ciągnął się za wyrazem wyraz, ale żeby wyraz był świadomie używanym narzędziem nieustannie pracującej myśli, zdolnej do przeciwstawienia się inercyjnym skojarzeniom, tworzącym mglistą sieć dokoła świadomości ludzkiej“ [[16]](#footnote-16).**

WYKAZ SKRÓTÓW

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| DzB | — Dziennik Bałtycki | PS | — Przegląd Sportowy |
| DzL | — Dziennik Ludowy | Sł. L. | — Słowo Ludu |
| DzP | — Dziennik Polski | Sł. P. | — Słowo Powszechne |
| EK | — Echo Krakowa | Szt. L. | — Sztandar Ludu |
| EW | — Express Wiec orny | Szt. Mł. | — Sztandar Młodych |
| GChł. | — Gazeta Chłopska | W | — Wieczór |
| GK | — Gazeta Krakowska | TL | — Trybuna Ludu |
| Gł. Olszt. | — Głos Olsztyński | TM | — Trybuna Mazowiecka |
| GP | — Gazeta Polska | TOp. | — Trybuna Opolska |
| GR | — Gazeta Robotnicza | TR | — Trybuna Robotnicza |
| NRz | — Nowiny Rzeszowskie | ŻL | — Życie Literackie |
| PK | — Przegląd Kulturalny | ŻW | — Życie Warszawy |

***Danuta Buttler***

**UKRAINIZMY GRAMATYCZNE WE WSPÓŁCZESNYM**

**JĘZYKU POLSKIM**

**(Dokończenie)**

**2. *Sporne ukrainizmy gramatyczne***

**Zanik ó. Wg T. Lehra-Spławińskiego („Język poi.“, 1947, w wyd.
1951, s. 297—8) ó „nieznane“ było „zupełnie w fonetyce ruskiej (zarówno
małoruskiej (...) jak i białoruskiej (...)) i przez to obce wymowie spolszczonej szlachty ruskiego pochodzenia, która, przyjmując system głosowy polski, musiała zastępować je przez najbliższe (...) co do brzmienia (...) u“.
(Ale i w gwarach ukr. możliwe jest ó, np. hölow'a, korowa itd., tj. tzw.
ukanie nie pod akcentem, rozpowszechnione w Galicji, na Wołyniu, Po-
dolu, albo np. wón, pos'ow itd., tj. stadium rozwoju ikawizmu, np. na
Podlasiu; niewiadomo jednak, czy ó istniało w języku ukr. w XVI—
XVIII w., kiedy prawdopodobnie ó przechodziło w języku ogólnopolskim
w u). Z. Stieber („Rozwój fonolog. jęz. pol.“, 1952, w wyd. 1958, s. 43)
przyjmuje też wpływ ukr., ale jako dodatkowy: „należy sądzić, że działały tu: 1) wymowa gwar Polski centralnej wraz z okolicą Warszawy od
końca XVI w., 2) wymowa Polaków z „kresów“ południowo-wschodnich
pod wpływem wymowy staroukraińskiej“. Polegać by to miało na tym, że
„pod wpływem ukraińskiej wymowy ruh, vuz, muj [etap ikawizmu ukr.
rozpowszechniony w XVI—XVII w.], zaczęli, być może, Polacy kresowi
oddawać obce im polskie ó przez u“. Z. Stieber pK>daje przy tym przykład Gabriela Świrskiego, „Czerwonorusina“ z 2. poł. XVI w., który
pisał nie tylko gur, spulnoczi, pospulstwa itp., zgory — mury itp. w rymach (gdzie u < ó może się tłumaczyć i pozycją przed r, i, l), ale i w Duynicy ‘w dojnicy (donicy)’ ze wzdłużeniem zastępczym i ścieśnieniem typu
ukr., nie pol. Przypuszczenie Z. Stiebera jest o tyle bardziej przekonywające, że mówiąc wprawdzie też o „obcości“ ó dla Ukraińców, wskazuje
mimochodem i chyba mimo woli na możliwość wpływu całych postaci wyrazowych ukr. a nie tylko fonetyki ukr. Jeżeli wpływ taki był, wymagałby
jednak większego udokumentowania.**

**Zanik eł<ił, ył. K. Nitsch, „Z historii poi. rymów“, 1912, napisał:
„nasuwa się pytanie, czy tak zupełne wyrugowanie (...) [rozszerzenia
eł ^ iły ył, widocznego w rymach XVII w.] z języka literackiego nie nastąpiło w 2. połowie XVIII w. pod wpływem prowincji ruskich, który (...)
tak silnie oddziałał na inne typy polskiego rymu“ (jak rymy typu gorzało — chwałą, kończyć — rozłączyć itd.). Z. Stieber, „Rozwój fonolog. jęz.
pol.“, 1952, w wyd. 1958, s. 36, tłumaczy to wyrugowanie w zasadzie na
gruncie rodzimym: była to grupa eł, w której „é, podobnie jak é w in-**

nych pozycjach, zlało się potem w wymowie warstw wykształconych z fonemem i [to zlanie się é z i datuje autor na XVII—XVIII w.];
przywróciło to wymowę miły, był (Skoro tak, to dla-

czego język literacki poszedł tak odwrotnymi drogami w wypadku
éł i wszelkiego innego é?). Jednocześnie wszakże Z. Stieber przyjmuje jako
dodatkowy czynnik przypuszczenie K. Nitscha: „Do wyparcia typu m'eły
z języka warstw kulturalnych mogła się też przyczynić wymowa Polaków
«kresowych», bo leżąca u jej podłoża wymowa ukraińska i białoruska
zmiany i < e przed płynnymi nie znała“. Można by to sobie wyobrażać
zwłaszcza jako morfologiczny wpływ masowo występujących ukr. i brus.
końcówek czasownikowych -yw, -yṷ, -iṷ itd. Przypuszczenie K. Nitscha
podjął także, i to bez szukania innych wyjaśnień, W. Kuraszkiewicz, zob.
praca zbiorowa „Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich“, 1956, 95, powtarzając niemal stylizację Z. Stiebera: „wymowa Polaków kresowych (...) mogła się przyczynić do wyparcia z języka literackiego typu mieły, beł (...)“. Możliwe to, ale nie dowiedzione. P. Zwoliński,
na wykładach tłumaczył zanik rozszerzenia i, у przed ł wyłącznie
na gruncie rodzimym: odkąd zanikło zębowe ł w XVII w., ustała fonetyczna przyczyna tego rozszerzenia. Ale dlaczego nie utrzymały się dotychczasowe wyniki tego rozszerzania, bodajby w kilku zleksykalizowanych wyrazach? Zresztą ogólnopol. zanik ł nastąpił znacznie później, za
pamięci dzisiejszych starszych ludzi (zob. P. Zwoliński, BPTJ, 1949,
81—96).

Brak mazurzenia. Wg J. Rozwadowskiego i K. Nitscha (zbiorowa
„Gramatyka języka polskiego“, 1923) na brak mazurzenia w polskim języku literackim wpłynął też pośrednio język ukraiński- i białoruski: „Wielka odporność języka kulturalnego na tzw. mazurzenie mimo ogromnego
obszaru, na którym język ludowy ma tę właściwość, objaśnia się chyba
nie tylko genezą literackiego języka, ale także silnym wpływem przyzwyczajeń fonetycznych działających od wschodu: wpływ i napływ szlachty
z ruskich dzielnic zaostrzył przeciwieństwo między «chłopskim» a «pańskim» językiem“ (J. Rozwadowski, „Historyczna fonetyka, czyli głosownia języka polskiego“, 2. wyd., tamże, 203); „Prawdopodobnie też oddziaływanie to [mowy Polaków z Kresów], niemal tak stare jak początki
piśmiennictwa, dopomogło językowi kulturalnemu do utrzymania jego
sz, ż, cz, dż“ (K. Nitsch,, „Dialekty języka polskiego“, 2. wyd., tamże, 515).
Podobnie wypowiedział się T. Lehr-Spławiński („Wzajemne wpływy polsko-ruskie w dziedzinie językowej“, 1928, 12): „(...) Można przypuszczać,
że w ścieraniu się wymowy mazurzącej i nie mazurzącej wpływ polszczyzny kresowej przeważył ostatecznie szalę zwycięstwa na korzyść odróżniania cz ż sz od c z s. Możliwe, ale nie dowiedzione.

**Nasuwa się jednak pytanie: skąd się u Polaków kresowych wzięła
nie mazurząca wymowa — czy przynieśli ją tam wtedy, gdy jej nie było
jeszcze w Polsce, czy wynika ona z substratu ruskiego? To ostatnie (przyjmowane przez K. Nitscha, „Rozpr. Wydz. Filol. AU“, XLVI, 1910, 345,
i „Dialekty jęz. pol. „Enc. pol“ AU, t. III, dz. III, cz. II, 1915, 320)
jest mało prawdopodobne, bo nauczenie się mazurzącej wymowy nie
przedstawiało żadnej trudności dla polszczących się Ukraińców i Białorusinów. A zatem w pol. XIV w., kiedy Polacy, rzecz prosta, głównie
z Małopolski, zaczęli kolonizować Ruś Czerwoną, mazurzenia, przynajmniej w Małopolsce jeszcze nie było (albo raczej dopiero się tam
zaczynało, zob. niżej). (Por. podobny pogląd W. Taszyckiego, „Dawność
tzw. mazurzenia w jęz. pol.“, 1948, 25). To jeszcze jeden argument na
korzyść zwolenników małopolskiej ojczyzny pol. języka literackiego,
przeciw teorii wielkopolskiej (będącej zresztą nonsensem historycznym,
bo zakładającej rzecz niebywałą: powstanie języka kulturalnego, narodowego na co najmniej trzy wieki przed powstaniem języka literackiego). Należy zaznaczyć, że brak mazurzenia u kresowych Polaków
cechuje też chłopów, a więc nie było tu różnicy między mówiącymi
„lepiej“ szlachtą i — „gorzej“ — chłopstwem. W związku z chronologią
mazurzenia na datę podboju Rusi Czerwonej powołuje się też Z. Stieber, „Rozwój fonolog. języka pol.“, 1958, 65, ale by dojść do przeciwnego wniosku: że mazurzenie było już przed tym podbojem: „(...)
Uderza zgodność między południowo-wschodnią granicą mazurzenia a granicą dzielącą pierwotną Małopolskę cd Rusi Czerwonej i ziemi bełzkiej. Granica ta, bardzo ważna do czasów Kazimierza Wielkiego, ogromnie straciła na znaczeniu po przyłączeniu Rusi Czerwonej i województwa
bełzkiego do Polski“. Ależ przecie była to granica między odrębnymi językami — ukr. i pol., a nie między pol. dialektami, nie można więc z daty
jej obalenia jako zapory międzypaństwowej wysnuwać wniosku, że przed
tą datą na zachód od niej były pol. gwary mazurzące a na wschód od
niej — nie mazurzące.**

**Powiedzieliśmy wyżej, że mazurzenie w Małopolsce w poł. XIV w.
(data podboju zach. Ukrainy) może się dopiero zaczynało. Znamy bowiem
dwa wczesne wypadki zaświadczenia pol. mazurzenia w zabytkach ukr.
(są to w ogóle pierwsze zaświadczenia tego zjawiska): cebrów (2** X) **w hramocie Mścisława Daniłowicza wołyńskiego z 1289 (cyt. przez F. Sławskiego, SAU, 1951, 410—3) i cudnosti w czerwonoruskim przekładzie statutów
Kazimierza III, 1423—34 (ostatni wypadek w nauce dotąd nie odnotowany).
Uderza w nich to, że są to właśnie te pol. wyrazy, które dostały się do
pol. języka literackiego w postaci mazurzącej. Natomiast w 107 innych
polonizmach w/w przekładu statutów š, ž, č jest zachowane. Czyż nie przemawia to za tym, że mazurzenie jest w č najwcześniejsze, że w Małopolsce**

**zaczęło się w dobie tworzenia się tam polskiego języka literackiego (od
w. XIV — wieku pierwszych tekstów pol. — od początków humanizmu
na przełomie XV i XVI w.), ale w pełni rozwinęło się dopiero w końcu
tego okresu, kiedy język literacki był już ukształtowany, i dlatego zdążyły do niego wejść tylko 22 podstawowe wyrazy mazurzące, prawie wyłącznie właśnie z c, jako najstarszym: cacko, całun, cąber, cetno,
cud, cyranka, kucnąć, przycupnąć, ceber, cuchnąć, cybuch, kiecka (z węg.
kecse:, czyt. keče), cwaniak, Cesia, pęcak, cochać się (2 ostatnie jako oboczne do postaci z č), także dzban gdzie dz sprowadzać się może do tegoż c
(\*cban < čъbапъ, por. czban w Biblii z 1455 r., J. Otrębski, „Życie wyrazów w jęz. pol.“, 1948); poza tym: sędziwy, sus (z niem. Schuss), urwis,
zarzewie i zgliszcza?**

**Już A. Brückner (ZslPh, I, 1925, 264—7) sądził na podstawie analogii
do cokania półnros. i dolnołuż., że mazurzenie zaczęło się od Č,
co przyjął i W. Taszycki (tamże, 23—4), powołując się na „Ortographia“ Sieradzanina S. Zaborowskiego (1513, 2. wyd. 1518), który
z podanych przez siebie przykładów tylko Cąstochowa i Casław wymawiał mazurząco oraz na spostrzeżenia K. Nitscha i I. Steina o częstym mazurzeniu w \*č obok jego braku w \*š, ž na pograniczu
małopolsko-ukr. („Materiały i Prace Kom. Język.“ AU, VII, 1920, 183—
234). Dodajmy, że również na płd. Kujawach, graniczących z Mazowszem,
mazurzenie ogranicza się do c < č (Z. Sobierajski, „Gwary kujawskie“,
1952, III, 42). Dowodem na najwcześniejsze mazurzenie w \*č (W. Taszycki, tamże, 21—2, waha się go przyjąć, gdyż przeczy on jego zbyt skrajnemu stanowisku, że Małopolska w poł. XV w. mazurzenia jeszcze „nie
znała“) jest też cyż (cisz) i cudny (cuudni) w ortografii Małopolanina
J. Parkoszowica (1440). Nawet jeszcze w 1568 r. P. Stojeński w „Polonicae
grammatices institutio“ potępia tylko mazurzenie š i ž (nie tylko u Mazurów — jak sądzi W. Taszycki w tejże pracy — ale i u „samych Polaków“, tj. nie-Mazurów wg ówczesnej terminologii, czyli w tym wypadku
głównie Małopolan), nic nie mówiąc natomiast o mazurzeniu \*č, widocznie więc nawet wówczas jeszcze niezbyt raziło. (Zdaniem W. Taszyckiego
wypowiedź Stojeńskiego oznacza, iż w 2. poł. XVI w. jeszcze „nie w całej Małopolsce mazurzono“; nie jest to słuszna interpretacja tej wypowiedzi).**

**Przyczyną najwcześniejszego zwycięstwa c w walce między tendencją do uzębowienia szumiących a konserwatywnym trwaniem dawnego
stanu mogło być to, że uzębowieniu pozostałych szumiących š, ž przeszkadzało jakiś czas, choć ostatecznie nie było w stanie go uniemożliwić,
istnienie tychże spółgłosek jako spirantów w rz i w grupach prš, trš, krš,
xrš (przez, trzymać, krzak, chrzan itp.).**

**Inaczej mogło być w innych dzielnicach Polski. Np. można przypuszczać, że na Mazowszu mazurzenie było wcześniejsze niż w Małopolsce lub
przynajmniej jej części wokół Krakowa, kształtującej język literacki, bo
było widocznie już w XIII w., przed odcięciem pol. kolonii — dziś mazurzących — w Prusach od Mazowsza przez Krzyżaków (już przed podbiciem przez nich Prus chłopi polscy osiedlali się w Prusach, jak świadczy
wzmianka w bulli papieskiej z 1233, zob. „Historia Polski“ PAN, 1958, I,
1, 291, i fakt, że Krzyżacy zdobyli Galindię — dziś Mazury — w poł.
XIII w. nie na Prusakach, lecz na poi. książętach, zob. T. Milewski, „Slavia Occid“, 1939—47, 76). Niektórzy badacze, istotnie, zakładają, że Mazowsze najwcześniej mazurzyło (A. Sieliszczew, T. Milewski, W. Taszycki,
zob. jego cyt. praca), ale dwaj pierwsi nieprzekonywająco wywodzą mazurzenie to z substratu prusko-jadźwińskiego, który nie znał spółgłosek
szumiących. Dlaczegóż więc substrat ten nie narzucił również językowi
niemieckiemu w Prusach mazurzenia?**

**Ze względu na geografię mazurzenia nasuwa się myśl: czy jego kolebką nie był geograficzny środek pasa idącego z płn. wschodu, od Mazowsza, na płd. zachód, na Śląsk (gdzie mazurzenie jest pewnie też stare,
sprzed czasu oderwania Śląska od reszty Polski, tj. sprzed 1327 r.) —
a więc Łęczyckie, Rawskie?**

**Zanik dopełniacza l. p. rodz. żeń. na -e. Wg K. Nitscha, JP, 1913,
82, dopełniacz typu ziemie, granice usunięty został w ciągu XVII i XVIII
wieku widocznie pod wpływem Mazowsza i „prowincji ruskich“ (że forma
ta spychana była na płd. zachód, świadczy geografia gwarowa: formy te
utrzymywały się do niedawna tylko na Śląsku i w płd. Małopolsce).
Wpływ ruski możliwy, ale nie dowiedziony.**

**Przedrostek naj-. S. Urbańczyk, JP, 1952, 30, sądzi, że o zwycięstwie
mazowieckiego naj- nad na- zadecydował w XVI w. język ukraiński. „Jeżeli szlachta z terenów ruskich, przede wszystkim zaś ukraińskich, mogła
usunąć z polszczyzny kulturalnej i literackiej a pochylone, to równie dobrze mogła usunąć dawne na-, z którego by musiała usunąć co najmniej
jego tradycyjne pochylenie a, zmniejszając dawną różnicę między na i naj-. Ten pogląd poparł W. Kuraszkiewicz (zob. „Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich“, 1956, 95). Wszystko to jest
możliwe, ale nie zostało udowodnione na materiale.**

**Typ depczę. Wg K. Nitscha, SAU, 1924, nr 6, 4—5, typ ten wyparł
dawne depcę itd. pod wpływem języków ukr. i brus. (podobnie jak ukr.-
brus. -icz wyparło -ic). Dowody: 1) typ ten zjawia się dopiero w XVII w.,
przeważnie u autorów „bliskich Rusi“; najdawniejsze przykłady przytaczane przez K. Nitscha to szczebiecząc w 1616 u Skrodzkiego z Kolna na
Mazowszu, w pobliżu brus. granicy i depcząc u lwowianina Birkowskiego**

**(1566—1636); „wybitnie rozszerzają się te formy dopiero w w. XVIII“;**

1. **do dziś typ depczę nie objął Wielkopolski, a zatem szedł od wschodu;**
2. **nie ma go w innych językach zachsłowiań. Wpływ ukr.-brus. znalazł
wg K. Nitscha podporę w gwarach mazurzących, gdzie hiperpoprawnie
oddawano pierwszeństwo č nad c, jeśli tylko wypadło tym głoskom ze
sobą współzawodniczyć. Ale może właśnie to jest dostateczny powód i dlatego nie mazurząca Wielkopolska zachowała dawny typ depcę, szepcę itp.?
Tezę K. Nitscha o wpływie ruskim przyjął bez zastrzeżeń Z. Klemensiewicz w „Gram. hist. jęz. poi.“, 1955, 365.**

**Zanik form trybu warukowego z -eh Wg K. Nitscha, JP. 1913, 82,
formy typu robiłbych, bychmy widzieli zanikły w ciągu XVII—XVIII w.
widocznie pod wpływem Mazowsza i „prowincji ruskich“ (zepchnięte
zostały na płd. zachód, gdzie są do dziś — na Śląsku i w płd. Małopolsce).
Wpływ ruski możliwy, ale nie dowiedziony.**

**3. *Nie-ukrainizmy gramatyczne***

**Zanik iloczasu. Z. Stieber w pracy „Czas i przyczyny zaniku pol.
iloczasu“ („Sprawozd. z Czynn. i Posiedz.“ PAU, XLVI, 1945, 105—6)
wyraził przypuszczenie (którego zresztą nie podjął w późniejszym „Rozwoju fonolog. jęz. pol.“. 1952), że zanik iloczasu pol. nastąpił w wyniku
zarówno wykształcenia się różnic jakościowych między samogłoskami
długimi i krótkimi, co czyniło iloczas fonologicznie zbędnym, jak i wpływu Rusi (Ukrainy i Białorusi), nie znającej w XV w. od dawna iloczasu.
Tę myśl gotów jest przyjąć Z. Klemensiewicz, „Historia jęz. pol.“, 1961,
106. choć ogranicza ją do wschodu Polski. Jest mało prawdopodobne, by
już na przeł. XV/XVI w. (data zaniku iloczasu) jęz. ukr. (i brus.) mógł
wpłynąć tak na fonetykę pol., skoro w. XV — to dopiero początek szerszych wpływów ukr. (i brus.) w polszczyźnie, najpierw, oczywiście, tylko
leksykalnych, gdyż elementy leksykalne najłatwiej są zapożyczane (chyba
że ograniczymy to rzeczywiście do wschodu, do polskich kolonii na ziemi
ukr., istniejących już w XV w., ale w takim razie nie jest to dla nas
ważne, gdyż interesuje nas język ogólnopolski).**

**Inny wariant tej koncepcji wysunął J. Szerech-Szewelow („Slavic
Word“, 1952, 245): jego zdaniem początkowy impuls do zaniku iloczasu
pol. mógł wyjść z Ukrainy, czego dowodem ma być to, że pozostałości
iloczasu w dialekcie kaszubskim wskazują na przebieg tej zmiany z płd.
wschodu na płn. zachód. Fakt tych pozostałości (dziś już właściwie zanikłych) nie jest dostatecznym argumentem: chodzi przecież o gwary
peryferyjne i mniej ulegające wpływom jęz. literackiego, więc wszelkie
archaizmy są tam właśnie naturalne. Jeśli na innych peryferiach archaizm**

**taki nie utrzymał się tak długo, to chyba dlatego, że nigdzie wpływ języka ogólnopolskiego lub innych gwar pol. nie był tak mały jak np.
wśród Słowińców.**

**Poza tym i tu zastosujemy ten sam kontrargument chronologiczny
co w poprzednim wypadku.**

**Wzdłużenie zastępcze. Już w 1905 K. Nitsch („Stosunki pokrewieństwa języków lechickich“, „Materiały i Prace Komisji Język. AU“, III, 6)
twierdził, że „język polski i małoruski przeszły przez wspólne stadium
zastąpienia różnic iloczasowych jakościowymi a następnie wspólnie zatraciły te różnice w zgłoskach zamkniętych spółgłoskami bezdźwięcznymi“ (to błędne, bo w ukr. jakościowe skutki wzdłużenia są i przed
spółgłoskami bezdźwięcznymi). Później T. Lehr-Spławiński („Język polski“, 1947, w 2. wyd. 1951 s. 45) zwrócił uwagę na wspólne wzdłużenie
zastępcze w ukr. oraz pol., czas. i słowac. jako na ostatni jego zdaniem
objaw łączności międzygrupowej po rozpadzie Słowian, datowany przez
niego na okres nie późniejszy od przełomu VIII—IX w. (przeczy to jednak
słowom na s. 44, gdzie mówi się o 1. poł. IX w. jako okresie wcześniejszym — okresie zbliżenia między Czechosławakami a resztą Słowian zach.
za czasów Mojmirydów i odsunięcia się Rusi, kt. wytworzyła w tym czasie odrębne cechy). Podjął tę myśl J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“,
1952, 343), kt. przesunął ten proces na przełom X—XI w. i uznał, że
szerzył się on wtedy na zachód z Rusi-Ukrainy. Szerech nie podał jednak
żadnych istotnych dowodów. Datę przełomu X—XI w. wybrał oczywiście
dlatego, że zanik jerów, kt. spowodował wzdłużenie zastępcze, przyjmuje
się dla Polski i Czech na ok. 1000 r. (co do Polski zob. Z. Stieber, „Rozwój
fonolog. jęz. pol.“, 1952, w wyd. 1958 s. 14, co do Czech — T. Lehr-Spławiński, Z. Stieber, „Gram. hist. jęz. czeskiego“, I, 1957, 60). Ale wzdłużenie zastępcze na skutek zaniku jerów było ogólnosłowiańskie, miało
tylko w różnych językach różne konsekwencje: wzdłużenie mocnych jerów wszędzie stworzyło jakościowo nowe (ale różne w różnych krajach)
samogłoski, natomiast wzdłużenie innych samogłosek tylko w niektórych
językach doprowadziło do dalszych zamian jakościowych, które są jednak
tak późne, że nie można ich ze sobą wiązać w różnych językach.**

**Zanik é. Z. Klemensiewicz (zbior. „Gramatyka hist. jęz. pol.“, 1955,
87), tłumacząc usunięcie é głównie na gruncie rodzimym (przechodzenie
w у np. przed ja w e np. w końcówce -égo pod wpływem tego (por.
wpływ praruskiego togo na powstanie całego typu dobrogo zamiast dobrago), w typie ziele pod wpływem typu pole), przyjmuje dodatkowy
wpływ kresowego substratu ukr. i brus.: „Nie bez wpływu mogła być
też wymowa szlachty wschodnich obszarów etnograficznie ruskich, która
miała w swoim systemie wokalicznym tylko e i w taki sposób percypo-**

**wała i artykułowała także ogólnopolske é albo też zbliżała je do y, i“.
Nas interesuje głównie pierwsza z tych możliwości, gdyż chodzi nam
właśnie o é > e jako dziś ogólnopolskie. Tymczasem na kresach ukr. zachodziła właśnie ta druga możliwość, stwierdzona, począwszy od Reja,
Szarzyńskiego, Szymonowica, którzy rymowali é z i, у; podobnie „do dziś
trzyma się nie naruszona wymowa śńik, śp'iwać“ u Polaków z Ukrainy —
„nie stamtąd więc na pewno wyszedł popęd do jej usunięcia“ (Z. Stieber,
„Rozwój fonolog. jęz. poi.“, 1952, w wyd. 1958. s. 43). Również u Polaków
na kresach białoruskch utrzymuje się é czy i, у < é, jak świadczy odnośnie Wileńszczyzny H. Turska, zob. „Wilno i ziemia wileńska“, I, 1930,
219 (dziwka, kobita, świca), i odnośnie Suwalszczyzny K. Nitsch, „Dialekty jęz. pol.“, 1915, w wyd. 1957 s. 33. A zatem ani kresy ukraińskie,
ani białoruskie nie przyczyniły się do przejścia é > e w języku ogólnopolskim.**

**K. Nitsch, SAU, 1937, 284—8, tłumaczył usunięcie é inaczej: tym że
na przeł. XVIII—XIX w. w W-wie, gdzie stykali się ludzie z całej Polski,
„Mało- i Wielkopolanie narzucają swoje, za lepsze uchodzące, wyraźne
rozróżnianie у i i“ (wobec ich zlewania się na Mazowszu) z wymową typu
bida, gžyx, „a skoro (...) [mazowieckiego] é [np. gžéx] me można fonologicznie i semantycznie (?) utożsamiać z «poprawnym» małopolskim у
[którego się nie umie wymawiać], to się zamiast niego podstawia najbliższe mu w drugim kierunku e: nieść, bieda, grzech“. (Dlaczego nieść, bieda?
Nie umie się mówić gžyx, więc, powiedzmy, „podstawia się“ gžex, ale
dlaczego również bida zastępuje się przez beda, jeśli bi nie przedstawia
trudności dla Mazura? Dlaczego się „podstawia“ gžex a nie najbliższe
gžix?). Jest to podobne nie przekonywające wyjaśnienie („podstawieniowe“, czyli młodogramatyczne), jak w pracy tegoż autora „Z dziejów narzecza małopolskiego“ („Symbola grammaticae in honorem J. Rozwadowski“, II, 1928) wyjaśniony został zanik nosówek w części Małopolski „podstawieniem“ e na miejsce „lepszego“ wielkopolskiego ę, sobie nieznanego
(jak widać, nawet te same wyrazy się powtarzają). Z. Stieber (cyt. praca,
43—4) podobne wytłumaczenie oparł na wspomnianym tamże przez
Nitscha małopolskim typie śp'ywać: wymowa taka, „jako bliższa pisowni
mogła uchodzić za lepszą; jednak warszawianin nie przyzwyczajony do
wymowy dźwięku у po miękkiej mógł łatwo podstawić swoje e“.**

**Bardziej przekonywające jest „analogistyczne“ wyjaśnienie. Z. Klemensiewicza, które można poprzeć obserwacją, że u C. Bazylika (1562)
i rzadziej w „Proteusie“ (1564) występują rymy typu tego — wiecznego
(W. Lubaś, Zesz. Nauk. UJ, 37, 1961, 117, tłumaczy to odwrotnie — tym,
że tego miało pochylone e, nie dostrzegając możliwości przeciwnej interpretacji). Nowych dowodów dostarczyłoby może zbadanie, czy obszar**

**gwar. tego itd. (przeciw tégo itd.) pokrywa się z obszarem zaniku é (płd.
Mazowsze i płn. Małopolska wg K. Nitscha, „Dialekty jęz. pol.“, 3. wyd.
1957, 33).**

**Wtórna nosowość. J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“, 1952, 338)
uważał, że wtórna nosowość typu mięszać powstała — lub uzyskała dodatkowy bodziec — pod wpływem ucieczki od ukr. wymowy beznosówkowej. To oczywiście nie może wchodzić w rachubę, gdyż w zjawisku tym
istnieje pewna regularność (pozycja po wargowej a przed szczelinową,
główny ośrodek na Mazowszu), oznaczająca, że jest to rodzima tendencja,
czyli „prawo głosowe“ (tyle że niemłodogramatyczne, tj. niebezwyjątkowe).**

**Odchylenia od repartycji o i e. J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“,
1952, 338—9) sądził, że odchylenia od o typu a) wiesna, biedro, mietła itp.,
b) jest oraz od e typu a) pożoga, ożóg, czop, trzop, macocha (ukr. \*mačoxa)
itp., b) czółno, żółty itp. zawdzięcza język pol. wpływowi ukr. z okresu
między X a XIV w. W wypadku wiesna itp. jest to oczywisty wpływ
miękkich wargowych, w wypadku jest — wpływ obocznego jeść i form
jeśm itd. (co zresztą Szerech przyznaje, ale zakłada dodatkowy wpływ
ukr. bez dostatecznych podstaw). Wypadki typu pożoga, czop itp. próbowano (Szober) tłumaczyć występującą też w Polsce — jak na Rusi — tendencją do depalatalizacji že, če (na še brak przykładów). To by szło po
linii intencji Szerecha. Ale jest to szersze zjawisko, zależne nie od poprzednictwa, lecz następstwa fonetycznego: e>o zachodzi nieraz przed
tylnojęzykowymi (pożoga, macocha, wlokę itp.) i wargowymi (czop, gwar.
źróbak, poziomka, gwar. dzioṷcha < dziewucha itp.) (J. Łoś, „Gram.
pol.“, 1922, I, 44; Z. Klemensiewicz, zbiorowa „Gram. jęz. pol.“, 1955, 79).
To wyklucza wpływ ukr., gdzie e > o zachodziło tylko po szumiącej
(przed twardą spółgłoską). W ostatnich wypadkach, które zafrapowały
Szerecha (czółno itp.), zaszedł normalny pol. przegłos przed ł.**

**Przejście rž> ž. Wg T. Lehra-Spławińskiego („Język polski“, 1947,
w wyd. 1951 s. 298) na ostatecznym zrównaniu wymowy rž z ž, które
dokonało się w 2. poł. XVII- 1. poł. XVIII w., a więc w okresie nasilenia
wpływów ukr.-brus. aż do wdarcia się w samą budowę gramatyczną języka pol., mogła zaważyć obcość i trudność wymowy rż dla kresowiaków.
Przeczy temu to, co pisał K. Nitsch („Z historii pol. rymów“, 1912) o rymach typu zważy — zdarzy: „u żadnego z badanych przeze mnie poetów
«litewskich» czy «ruskich» tego [XVIII] wieku ż z rz [się] nie rymuje“.
U Polaków na Białorusi i Ukrainie wymowa rż utrzymywała się jeszcze
w XIX w., jak świadczą autografy Mickiewicza (S. Hrabec, „Język rękopisów Mickiewicza w porównaniu z językiem dzieł drukowanych“, 1955,
44) i rymy Słowackiego typu twarzy — skarży (pisane: skarzy), a w pol.
wyspach pod Lwowem lub Tarnopolem nawet w XX w. mówiono ržyka,**

**stolarš (Z. Stieber, „Rozwój fonolog. jęz. pol.“, 1952, w wyd 1958 s. 69—70;
S. Hrabec, „Rozpr. Kom. Język. Łódź TN“, III, 1955, 41 — tu dane z pow.
buczackiego). Świadectwem utrzymywania się rz na Kresach jeszcze
w XIX w. są też przejęte przez Rosjan w tym wieku (najprędzej z Kresów) pol. nazwiska typu Пржевальский, Кржижановский. Zrównanie
rz z ź wyszło ze rdzennej Polski: pierwszy przykład zanotował W. Kuraszkiewicz z 1410—18 z Pyzdr (JP, 1953, 381n).**

**Samo datowanie przez T. Lehra-Spławińskiego „ostatecznego zrównania“ rž z ž budzi sprzeciwy. Z. Stieber, op. cit., 69—70, i Z. Klemensiewicz w zbiorowej „Gram, hist. jęz. pol.“, 1955, 148 (której współautorem jest zresztą T. Lehr-Spławiński) przyjmują ostrożniej i ogólniej
w XVIII. Naszym zdaniem, nastąpiło to w przeciętnym kulturalnym języku ogólnopolskim jeszcze później, gdzieś w XIX w., gdyż jeszcze w latach 1787—96 rž w języku ogólnopolskim było, czego dowodzą fakty, że
1) w „Sravńit’eln’ych slovaŕach vśex jazykov i naŕečij“, S. P’et’erburg
1787—9, pol. rz jest stale oddawane przez ros. рж, 2) J. Dobrovský
w „Vergleichung d. russischen u. böhmischen Sprache“, Prag 1796, 139,
pisał, że wymowa polskiego krzyk jest taka sama jak czeskiego křik
(= kršik) i proponował taką samą pisownię tego dwudźwięku w jęz. poi.
jak w czeskim.**

**Epentetyczne l. J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“, 1952, 339) su-
geruje, że epentetyczne l w słowach kropla, grobla (już w 1389 r.
w Poznaniu), taplać, przerębla, targowla (XV w.), niemowlę, budowla pojawiło się w języku pol. pod wpływem u kr. w okresie między X a XIV w.
Nie próbuje jednak wyjaśnić, skąd się ono wzięło również w połabskim
(groble), dłuż. (grobla), słowac. (hrobl'a), nadmieniając tylko, że wymaga
to oddzielnego wytłumaczenia. A przecież już te formy z innych języków
zachsłowiań. dostatecznie dowodzą, że była to rodzima zachsłowiań. tendencja, która nie zdążyła się jednak tak konsekwentnie rozwinąć jak w językach ruskich i bałkańskosłowiańskich. Postawa Szerecha jest tu typowo młodogramatyczna: co się nie daje wytłumaczyć jako bezwyjątkowe
prawo, jest zapożyczeniem. Spośród przytoczonych przez niego wyrazów
rzeczywistym ukrainizmem jest tylko hodowla.**

***Bohdan Strumiński***

**O RACJONALNY DOBÓR HASEŁ W SŁOWNIKACH [[17]](#footnote-17)**

**Niegdyś pracownik pewnej biblioteki zwrócił się do mnie z prośbą
o przejrzenie książek z zakresu mojej specjalności, znajdujących się
w księgozbiorze podręcznym owej biblioteki, i usunięcie z nich wszystkiego, co zbędne. W pierwszym momencie zapytałem go, czy zdaje sobie
sprawę z arbitralnego, subiektywnego charakteru tak przeprowadzonej\*
selekcji, czy uświadamia sobie, że gdyby z podobnym żądaniem zwrócił
się do dziesięciu moich kolegów, n e wiadomo, czy byśmy doszli do
porozumienia nawet co do połowy książek przeznaczonych do usunięcia,
natomiast co do reszty nasze zdania byłyby podzielone. Po chwili
namysłu stanowczo odmówiłem bibliotekarzowi, powiadając mu, że to
nie specjaliści z różnych dziedzin nauki mogą wiedzieć, co powinno być
w księgozbiorze podręcznym, a co w magazynie biblioteki, ale wyłącznie on sam. Gdybym był na jego miejscu, zgromadziłbym rewersy
wszystkich książek wypożyczonych w ciągu roku zarówno z księgozbioru podręcznego jak i magazynu, policzyłbym, ile razy każda książka
została w ciągu roku wypożyczona, a rozdziału książek między magazyn
a księgozbiór podręczny dokonałbym wyłącznie na podstawie częstości
ich używania przez czytelników: książki najczęściej wypożyczane umieściłbym w księgozbiorze podręcznym, resztę — w magazynie. Oczywiście
raz dokonawszy takiego racjonalnego doboru książek, które powinny się
znaleźć w czytelni podręcznej, nie spocząłbym na laurach, ale w dalszym
ciągu gromadziłbym rewersy i co rok na podstawie statystyki wypożyczania poszczególnych książek dokonywałbym przesunięć między magazynem a księgozbiorem podręcznym, wiadomo bowiem, że książek
w bibliotece stale przybywa, a i zainteresowania czytelników ulegają
zmianom. Z dalszej rozmowy z moim bibliotekarzem dowiedziałem się
ze zdziwieniem, że różne osoby, których pieczy w przeszłości powierzony
był księgozbiór podręczny, wyznawały dość dziwaczne poglądy, np. że
„księgozbiór podręczny powinien stanowić przegląd wszystkich dziedzin
wiedzy ludzkiej” (jak gdyby tego zadania nie mógł z o wiele większym
powodzeniem spełniać katalog rzeczowy obejmujący wszystkie książki
znajdujące się w bibliotece), albo że „księgozbiór podręczny powinien zawierać jedynie dzieła w języku oryginału” (jak gdyby co najmniej większość czytelników stanowili poligloci), nie mówiąc już o tym, że na propozycję, żeby dla ułatwienia pracy personelu książki na półkach czytelni porozmieszczać w ten sposób, ażeby książki częściej wypożyczane
znajdowały się bliżej stołu, z którego czytelnicy zabierają zamówione
tomy, ktoś miał podobno odpowiedzieć, że „woźni są od tego, żeby biegali”. Nikomu natomiast nie przyszło do głowy, że rozdział książek
między magazyn a księgozbiór podręczny jest nie celem samym w sobie,
ale jedynie środkiem usprawniającym spełnianie jednego z zasadniczych
celów biblioteki, jakim jest udostępnianie zbiorów, które powinno się
odbywać w ten sposób, żeby z jednej strony czytelnicy jak najszybciej
otrzymywali zamówione książki, a z drugiej strony, żeby najszczuplejszy personel był w stanie podołać wszystkim zamówieniom. Sprawność
funkcjonowania biblioteki pod tym względem można by nawet łatwo
ująć liczbowo, mianowicie obliczając średni czas, jaki czytelnik czeka
na książkę, oraz liczba wypożyczonych książek, jaka przypada w pewnym okresie czasu na jednego pracownika zajętego udostępnianiem
zbiorów.**

**Muszę niestety przyznać, że od zdziwienia podobnego do tego, jakiego doznałem w rozmowie z owym bibliotekarzem, nie mogłem się
powstrzymać, gdy przeglądałem niedawno zestaw haseł z dziedziny językoznawstwa do przygotowywanej obecnie Encyklopedii Powszechnej
PWN. W zestawie tym uderzyła mnie niepokojąca dysproporcja między
stosunkowo nielicznymi hasłami z zakresu fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, składni itd., a nader licznymi hasłami dotyczącymi nazw języków
i nazwisk językoznawców. Czytelnik (razem z niżej podpisanym) dowie
się, kim był August Wannowski lub Zygmunt Węclewski, albo co to
jest język orija czy mowathi, natomiast nie będzie miał sposobu dowiedzieć się, co to jest coniunctivus, consecutio temporum czy wykrzyknik.
Nie wiem, jak było faktycznie, ale śmiem przypuszczać, że redakcja
Encyklopedii ustalała zestaw haseł w sposób podobny do tego, w jaki
ów bibliotekarz chciał ustalić, które książki powinny się znajdować
w księgozbiorze podręcznym, mianowicie pytając o to różnych specjalistów. Otóż trzeba wyraźnie stwierdzić, że metoda ta jest zła, bo nie
jest ścisła, bo dopuszcza arbitralność i subiektywizm. Gdybyśmy dziesięciu matematykom, dziesięciu biologom i dziesięciu językoznawcom
kazali ustalić pewną określoną liczbę najważniejszych haseł z zakresu
matematyki, biologii czy też lingwistyki, nie ulega wątpliwości, że obok
części tych samych terminów znaleźlibyśmy w odpowiedziach sporo rozbieżności. A trzeba pamiętać, że problem zaczyna się jeszcze wcześniej,
mianowicie w momencie, gdy trzeba ustalić, ile haseł przydzielić w Encyklopedii matematyce, ile biologii, a ile językoznawstwu.**

**Aby znaleźć metodę lepszą, tzn. ściślejszą, zacznijmy od stwierdzenia, że racja wydawania encyklopedii obok podręczników dotyczących
poszczególnych działów nauki jest wyłącznie praktyczna, jak jedynie
praktyczne uzasadnienie ma rozdział książek w bibliotece między księgozbiór podręczny a magazyn. Encyklopedia nie ma być jakimś „przeglądem wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej” (bo do tego wystarczyłoby**

**zgromadzenie w ramach jednej publikacji kilkunastu czy kilkudziesięciu
różnych podręczników), ale jedynie środkiem ułatwiającym szybsze uzyskanie informacji z różnych dziedzin nauki, aniżeliby to było możliwe
przez wertowanie różnych podręczników. Z tego też powodu encyklopedie o układzie alfabetycznym mają — jako praktyczniejsze — znaczną przewagę nad encyklopediami o układzie systematycznym, a w obrębie pierwszych lepsze są encyklopedie typu Brockhausa czy Larousse’a
o wielkiej liczbie haseł i krótkich artykułach od encyklopedii w rodzaju
Enciclopedia Italiana o małej liczbie haseł i długich artykułach. Innymi
słowy do systematycznego zapoznawania z jakimś działem wiedzy służą
podręczniki, natomiast encyklopedie mają jedynie za cel szybkie, nawet
błyskawiczne udzielanie zwięzłej informacji na temat takich czy innych
wyrwanych, nieraz bardzo fragmentarycznych zagadnień. Chodzi jednak o to. żeby encyklopedia objaśniała nie 100 000 pierwszych lepszych
haseł, ale żeby udzielała odpowiedzi na 100 000 pytań, jakie czytelnicy
najczęściej mogą jej zadać. Ideałem zatem encyklopedii jest z jednej
strony, żeby na maksymalną ilość pytań do niej skierowanych odpowiadała, z drugiej zaś strony, żeby liczba haseł, do których nikt nigdy
lub prawie nigdy nie zajrzy, była minimalna, hasła te bowiem stanowią bezużyteczny balast. Porównując dwie encyklopedie o tej samej
liczbie haseł, można by nawet liczbowo ustalić, która z nich ma lepszy
zestaw haseł, mianowicie żądając od użytkowników każdej z nich, ażeby
notowali zarówno, gdy znajdą szukane hasło, jak i gdy go nie znajdą,
można by dla obu encyklopedii obliczyć odpowiednie odsetki.**

**Powstaje zatem problem, jakie pytania użytkownicy przyszłej
Encyklopedii Powszechnej PWN będą jej najczęściej stawiać. Wiadomo,
że jej użytkownikami będzie szeroki wykształcony ogół polski, złożony
z ludzi o średnim lub wyższym wykształceniu. Dlatego też przy ustalaniu zestawu haseł oparłbym się nie na mniej lub bardziej arbitralnych
opiniach naukowców, zajmujących się nieraz sprawami zbyt szczegółowymi lub zbyt oddalonymi od zainteresowań ogółu, ale na podręcznikach szkół średnich i wyższych wszelkiego typu oraz czasopismach popularno-naukowych. Z podręczników tych i czasopism należałoby wyekscerpować wszystkie terminy naukowe oraz nazwy własne i ustalić ich
częstość występowania. Następnie, zależnie od liczby haseł przewidzianych w Encyklopedii, należałoby ustalić minimalną ilość razy, jaką wyraz musi być zaświadczony w ekscerpowanych podręcznikach i czasopismach, ażeby stać się hasłem w Encyklodepii, i zestaw byłby gotów.
Z pewnością przy zastosowaniu takiej metody August Wannowski i Zygmunt Węclewski oraz języki orija i mowathi nie trafiłyby do Encyklopedii, ale za to czytelnik mógłby się dowiedzieć, co to jest coniunctivus,
corisecutio temoprum czy wykrzyknik. Nie chcę twierdzić, że takie roz-**

**wiązanie sprawy zestawu haseł Encyklopedii byłoby idealne, bo do tego
trzeba by założyć, że podręczniki używane w naszych szkołach średnich
i wyższych oraz nasze czasopisma popularno-naukowe w sposób optymalny zaspokajają potrzeby naszego społeczeństwa, ale nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że tą metodą ustalony zestaw haseł
byłby lepszy od obecnego.**

**Jakkolwiek żyjemy w drugiej połowie XX wieku, okresie ogromnych sukcesów odnoszonych przez ścisłe metody stosujące nauki matematyczno-przyrodnicze i techniczne, do wielu humanistów — jak
w mrocznym średniowieczu — mniej lub bardziej arbitralne opinie autorytetów silniej przemawiają niż fakty i liczby. Humanistami są niestety nie tylko bibliotekarze i redaktorzy encyklopedii, ale i językoznawcy.
O racjonalnym doborze haseł w słownikach językowych już pisałem \*,
ale nie zaszkodzi powtórzyć, jako że jest to sprawa także o wielkim
znaczeniu praktycznym, słowniki bowiem z pewnością mają najwięcej
odbiorców spośród wszystkich książek, których autorami są lingwiści.
Oczywiście, jeśli słownik ma zawierać np. 40 000 wyrazów, chodzi bynajmniej nie o to, żeby w słowniku znalazło się jakichkolwiek 40 000 haseł, ale o to, żeby wyrazy te były jak najbardziej reprezentatywne, tzn.
żeby to były wyrazy najczęściej używane. Nie powinny natomiast figurować wyrazy już wychodzące z użycia czy jeszcze niedostatecznie zakorzenione w języku, nie mówiąc już o tzw. hapax legomena. Pomijając wypadki, gdy leksykograf w doborze haseł kieruje się wyłącznie
tzw. poczuciem językowym, czyli intuicją, przy opracowywaniu większych słowników reprezentatywność słownictwa w nich zgromadzonego
usiłuje się zagwarantować przez kompletną ekscerpcję tekstów uważanych za reprezentatywne dla danej epoki. Jednak w wyborze tych tekstów leksykografowie kierują się w takiej samej mierze intuicją jak redatkorzy encyklopedii, którzy zupełnie arbitralnie poszczególnym dyscyplinom przydzielają odpowiednie limity haseł. Tymczasem i w tym
wypadku powinno się moim zdaniem stosować obiektywne kryterium
ilościowe, za jakie uważałbym nakład, nie ulega bowiem wątpliwości,
że w wydawnictwach o wielkim nakładzie występuje język bardziej typowy dla danej epoki niż w tekstach przeznaczonych dla ciasnych kręgów odbiorców. Zatem leksykograf zamierzający opracować słownictwo jakiegoś języka na przykład w okresie, który rozpoczął się w momencie
zakończenia drugiej wojny światowej, powinien zacząć od sporządzenia wykazu wydawnictw, których nakład w tym okresie przekroczył
pewną ustaloną liczbę egzemplarzy. Oczywiście, gdyby za minimalną
wysokość nakładu przyjąć liczbę wysoką, wśród źródeł słownika mogła-**

1 W. Mańczak, Pojęcie ilości w języku, Studia Filozoficzne 6 (1959), s. 111-—Ш.

**by się znaleźć jedynie prasa codzienna, podręczniki z zakresu szkoły
ogólnokształcącej, a z beletrystyki tylko parę bestsellerów. W miarę
jednak obniżania minimalnej liczby nakładu do listy źródeł mogłyby
wejść — w krajach o tradycji literackiej — także teksty napisane w odleglejszej nawet przeszłości, z pewnością bowiem nakład np. Pana Tadeusza w ostatnim piętnastoleciu był wyższy od nakładu niejednej współcześnie napisanej powieści (zresztą nawet przy znacznej minimalnej wysokości kładu niejeden wyraz z Pana Tadeusza i tak by trafił do
słownika poprzez wypisy w podręcznikach czy cytaty w prasie codziennej). Wreszcie przy jeszcze poważniejszym obniżeniu wysokości minimalnego nakładu na liście źródeł mogłyby się znaleźć nawet niektóre
wydawnictwa techniczne czy naukowe. Z kolei z ustalonego w ten sposób wyboru źródeł należałoby wyekscerpować wszystkie wyrazy i uporządkować je według częstości występowania, by wyeliminować z nich
wyrazy najrzadziej spotykane jako nietypowe dla danego okresu.**

**Ktokolwiek się uczył jakiegoś nowożytnego języka, musiał się nieraz zżymać, gdy czytając na przykład obcą gazetę nie znajdował w najświeższym nawet słowniku wielu słówek, gdy tymczasem w słowniku
nie brak było balastu w postaci wyrazów już wyszłych lub wychodzących z użycia. Nie trudno odgadnąć, czemu tak się dzieje. Po prostu
autor słownika dokonując doboru haseł opiera się przede wszystkim na
słownikach wcześniej wydanych i co najwyżej kompletuje zestaw haseł
przez ekscerpcję na chybił trafił wybranych nowszych tekstów. Oczywiście przy najlepszej znajomości języka i najlepszych chęciach nikt
nie jest w stanie drogą intuicji ściśle określić, które 40 000 wyrazów
są w danej chwili najczęściej używane. Można to ustalić wyłącznie
w sposób wyżej zaproponowany.**

**Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że ustalenie listy wyrazów
najczęściej aktualnie używanych w sposób wyżej przedstawiony przerasta możliwości autora takiego czy innego słownika. Zadania tego mogłaby się podjąć jedynie instytucja w rodzaju Polskiej Akademii Nauk.
Zresztą wykonanie tego zadania przy dzisiejszych środkach technicznych (mózgi elektronowe) nie byłoby wcale trudne. Nie wątpię, że gdyby
Komitet Językoznawczy PAN podjął się publikowania co rok czy choćby
co kilka lat listy obejmującej kilkadziesiąt tysięcy wyrazów polskich
w porządku odpowiadającym ich częstości występowania w aktualnie
ukazujących się wydawnictwach, przykład ten znalazłby naśladowców za
granicą, a wówczas autorzy słowników dwujęzycznych zamiast dokonywać doboru haseł na chybił trafił, mogliby zaprezentować użytkownikom
słowniki zawierające mniejszą lub większą liczbę wyrazów rzeczywiście
reprezentatywnych dla danej epoki, a więc słowniki maksymalnie
praktyczne.**

**Oczywiście w podobny sposób należałoby postępować przy redagowaniu gramatyk opisowych. Gramatyki takie, tzn. oparte na statystyce,
odzwierciedlałyby rzeczywistość językową w sposób maksymalnie wierny, a zarazem byłyby maksymalnie praktyczne, zadając kłam niedorzecznej tezie głoszonej przez niektórych językoznawców o rzekomym
istnieniu dwu gramatyk opisowych: teoretycznej i praktycznej. Istnienie takich gramatyk położyłoby równocześnie kres jałowym sporom
poprawnościowym, czyli temu wszystkiemu, co zwane jest gramatyką
normatywną, wiadomo bowiem, które zjawiska językowe uważa się za
niepoprawne, mianowicie te, które albo już wychodzą z użycia, albo
jeszcze nie weszły w powszechne użycie. Jeśli dziś między specjalistami od tzw. gramatyki normatywnej zachodzą różnice zdań co do poprawności lub niepoprawności takiej czy innej wymowy, formy lub
użycia, to tylko dlatego, że każdy z nich inaczej intuicyjnie ocenia rozpowszechnienie danego zjawiska. Byłby to jeden więcej triumf faktów
i liczb nad autorytetami. Ale sprawa gramatyki wykracza już poza ramy niniejszego artykułu.**

***Witold Mańczak***

**RECENZJA**

ANDRZEJ KORONCZEWSKI, „Polska terminologia gramatyczna”, Wrocław
1961. PAN, Komitet Językoznawczy „Prace Językoznawcze” t. 23.

Badania nad terminologią gramatyczną są bardzo potrzebne i pożyteczne,
z jednej bowiem strony nauczanie języka polskiego w szkole wymaga jasności
i wyrazistości, a co najważniejsi, jednoznaczności terminów gramatycznych,
z drugiej zaś strony historia terminologii odzwierciedla w znacznym stopniu historię danej dyscypliny i tym samym fragment historii myśli naukowej danego
narodu.

Książka A. Koronczewskiego ma na celu zebranie materiałów do badań tej
ważnej sprawy. Już pobieżne przejrzenie książki pozwala ocenić, że wkład pracy
autora jest bardzo duży i mamy do czynienia z pozycją wydawniczą niewątpliwie
cenną. Jednak mam parę zastrzeżeń, którymi chciałbym się tu podzielić. Tytuł
książki nie ogranicza zawartego w niej materiału pod względem czasowym, nasuwa
myśl, że autor wyzyska źródła od najstarszych do najnowszych. Tego też rodzaju
przypuszczenia nasuwa wykaz źródeł (s. 82—89). Obejmuje on okres od XV w.
(Jakub syn Parkosza — Traktat o ortografii polskiej) do połowy XX w. (Doroszewski „Podstawy gramatyki polskiej” cz. I, 1952, Klemensiewicz „Zarys składni
polskiej”, 1953, Klemensiewicz, Lehr-Spławiński, Urbańczyk Gramatyka historyczna języka polskiego”, 1955). Już jednak ,wstęp’ nas rozczarowuje. Powołując
się na uchwałę Zjazdu językoznawców polskich w 1921 r. ustalającą podstawowy
zrąb polskiej terminologii gramatycznej, autor powiada: „zasób pojęć nazwanych

w tym spisie został uznany za kanon i tylko te terminy tu uwzględniono, które
mają w nim swój odpowiednik”. Jest rzeczą zrozumiałą, że trzeba jakoś każde zagadnienie ograniczyć, ale czy ta cezura nie jest w sprzeczności z tytułem i wykazem źródeł? Przecież nie znajdziemy tu takich terminów jak formant, podstawa słowotwórcza, leksykalizacja (Doroszewski), ani też takich jak wypowiedzenie, oznajmienie, określnik, składnik (Klemensiewicz). To w dużym stopniu zmniejsza wartość
użytkową pracy. A szkoda.

Poza wstępem (s. 5—6) i zakończeniem (79—80) książka ta składa się z części opisowej (7—78) omawiającej poszczególne źródła i wyliczającej terminy wprowadzone przez autorów tych dzieł. Przyjęto tu układ chronologiczny. Ostatnim
z szerzej omawianych źródeł jest zgodnie z założeniem wstępnym uchwała z 1921 r.
Układ chronologiczny ma również wykaz źródeł.

„Bibliografia i opracowania” (81—82) nie mają ani chronologicznego, ani
alfabetycznego układu, zresztą, tych pozycji jest tak niewiele, że nie nastręcza to
zbyt wielkich kłopotów. Strony 90—114 wypełnił słownik, a właściwie indeks terminów gramatycznych w układzie alfabetycznym, przy czym terminy łacińskie
stanowią gniazdo, w którym zebrane są wszystkie polskie odpowiedniki w porządku chronologicznym pojawiania się, a hasła polskie są odsyłane do odpowiednich stron pracy.

W części opisowej autor traktuje termin łaciński jako definicję terminu polskiego. Stwarza to możliwość jednolitego i jednorodnego sposobu traktowania
wszystkich terminów, lecz jednocześnie, oczywiście wbrew woli autora, nasuwa
przypuszczenie, jakoby treść i zakres poszczególnych terminów w ciągu ostatnich
500 lat nie uległy zmianie. Zawiniło tu założenie, że terminy traktować się będzie
wyłącznie formalnie bez wnikania w kwestię, jaka treść odpowiada danemu
terminowi.

Z drugiej strony obserwujemy pewne niedogodności posługiwania się terminologią łacińską jako definiendum. Terminologia ta nie jest zupełnie jednoznaczna. Np. opisując В. V. Malickiego „Klucz do języka francuskiego” (Kraków
1700) Koronczewski wypisuje (s. 22) terminy dotyczące czasownika, a użyte w tym
podręczniku: „genus activum — rodzaj czyniący, verbum passivum — słowo cierpiące, passyw”. Czy Malicki raz używa genus, a raz verbum przy opisie kategorii
strony czasownika, czy Koronczewski chciał tu coś zaznaczyć raz używając jednego, a raz innego terminu łacińskiego jako objaśnienia? Trudno to zrozumieć.

Niestety terminy dotyczące stron czasownika są bardzo niekonsekwentnie zestawione i w indeksie. Aby je zebrać, trzeba szukać pod hasłami: genus (= vox),
genus activum, genus passivum, genus reflexivum, verbum activum, verbum
passivum, verbum reciprocum, oraz significatio. Od tego ostatniego terminu indeks
odsyła do znaczenia. Tu zaś odsyłacz do Dobrackiego (1668 r.) i Malickiego (1700 r.);
nikt po nich nie używa tego terminu w opisie czasownika, a nie odpowiada on
ani modus, ani genus, bo oba te terminy autorzy znają i mają inne odpowiedniki.
Czy nie należałoby objaśnić, jakiej kategorii odpowiadał termin znaczenie u Dobrackiego i Malickiego i dlaczego wiąże się go z genus ( = vox;)?

Jeszcze wracam do terminów dotyczących strony czasownika. Po przejrzeniu 8 wyżej podanych gniazd okazuje się, że terminu ,słowo, które z przykładaniem
namiestnictw się formuje” użytego przez A. Stylę (1675 r.) nie znajdziemy, bo
autor umieścił go w indeksie wyłącznie jako samodzielne hasło nie wiążąc z gniazdem verbum reciprocum.

I na odwrót wyraz łącznica występuje w gnieździć copula, ale nie został wy-
odrębniony jako hasło samodzielne, więc nie wiadomo, kto i kiedy go używał
i gdzie go w książce szukać.

Podobnie w gnieździe pronomen interrogativum występuje termin namiest-
nictwo pytające, a w gnieździe pronomen nie występuje termin namiestnictwo.
Dlaczego?

Dlaczego też cd terminu namiestnictwo pytające odsyła się do str. 18, gdy
tam ani razu nie występuje wyraz namiestnictwo?

To nie jest łatwo napisana książka, korzystanie z niej połączone jest z dużą
stratą czasu. Jednak nakład wysiłku autora włożonego w zebranie tak dużego ma-
teriału był bardzo duży. Doprawdy żal, że tak piękne i bogate materiały nie zo-
stały dopracowane teoretycznie i że szerokie perspektywy wiążące się z opraco-
waniem terminologii nie zostały przynajmniej częściowo ukazane. Praca ta jednak
z pewnością będzie ważną pomocą zarówno w dalszych pracach nad historią ter-
minologii gramatycznej, jak i w pracach nad historią językoznawstwa w Polsce.

*Andrzej Maria Lewicki*

**O „KSIĘŻYCOWYCH“ NEOLOGIZMACH
W JĘZYKU FRANCUSKIM**

**W roku 1959 w przeglądzie prasy prowadzonym pod nazwą „Co piszą o języku?“ (PJ z. 9) omówiłem pokrótce sprawę francuskich nowotworów „alunir, alunissage“ (oraz ich ewentualnego potomstwa) — terminów
wyrosłych niewątpliwie na glebie dziennikarskiego entuzjazmu, a wywołanych epokowym wydarzeniem wystrzelenia radzieckiej rakiety na księżyc i kilka uwag poświęciłem echom tych poczynań językowych na gruncie polskim, wyrażając się sceptycznie co do potrzeby i przydatności takich neologizmów i przestrzegając przed nadmiernym w tym kierunku
rozpędem. Z niedowierzaniem przy tym potraktowałem wyczytaną w polskich dziennikach wiadomość o tym, jakoby Akademia Francuska pospieszyła wyraz alunir już wprowadzić do najnowszego (ja myślę!) wydania swego słownika. Czy się to rzeczywiście stało, czy też się mylę —
wciąż jeszcze nie wiem; że jednak w sferach naukowych w każdym razie
owo „księżycowanie“ dotychczas wywołuje poważne zastrzeżenia i stanowcze sprzeciwy — przekonałem się niedawno, mianowicie po przeczytaniu artykułu p. Andre George, zamieszczonego na łamach „Figaro“
(z 26 maja r. b.). Argumentacja autora francuskiego — a więc głos płynący bezpośrednio z ojczyzny omawianych nowotworów — argumentacja
zbieżna z moimi refleksjami, wydaje mi się warta zasygnalizowania polskim czytelnikom. Pozwolę więc sobie wynotować kilka uwag z owego
artykułu, wymownie zatytułowanego: Oublions „alunir“.**

**Na wstępie autor z ubolewaniem (które osobiście szczerze podzielam, bo i w polszczyźnie nie wygląda to mile) konstatuje, że zarówno**

**w mowie jak w piśmie panoszy się — dyktowany tempem dzisiejszego
życia — pęd do skrótów i „zbitek literowych“; z drugiej zaś strony obserwujemy dążność odwrotnego typu: modę tworzenia nowych wyrazów —
przy każdej okazji... i bez okazji.**

**Najpierw ukuto alunir i alunissage. Bo — jak z francuskim dowcipem stwierdza autor — dotychczasowe atterrir i atterrissage wydało się
staroświeckie i przyziemne... Czemuż to? — pyta. Pamiętajmy, że już
Rabelais wspomina o terytoriach niebieskich, a Fontenelle powiada, iż
„księżyc jest ziemią zamieszkałą“ oraz że „uczeni odkryli tam ziemie,
morza, jeziora, góry...“, Flammarion wreszcie całą książkę zatytułował
„Ziemie niebieskie“ („Les terres du ciel“).**

**W tym też duchu wypowiedział się francuski komitet doradczy
w sprawach terminologii naukowej (Comité consultatif du langage scientifique) powołany przez Akademię Nauk (Academie des Sciences), jednomyślnie potępiając używanie alunir i alunissage i podkreślając, że wyrażenia atterrir i atterrissage nie wywołują niejasności ani dwuznaczności
(ambigulté). Następnie Andre George wyraża całkiem podobne moim obawy wobec perspektywy ewentualnego avénusir itp. i przypomina, że istniejący już (od czasu wynalezienia hydroplanu) termin amerrir \* stosuje
się nie wyłącznie gdy chodzi o zetknięcie się z morzem, lecz także z rzeką, jeziorem itp. (W najbardziej zresztą zainteresowanym środowisku lotniczym tego amerrir naogół się unika, pisząc i mówiąc raczej po prostu:
„un hydravion se pose“).**

**Wreszcie autor zaznacza, iż owo alunir i alunissage dźwiękowo kojarzy się raczej z ałunem (alun) niżeli z księżycem (lune).**

***Gabriel Karski***

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**Przepłacić: przypłacić

**Kierownik Szkoły Podstawowej w Rzepienniku Strzyżewskim w powiecie
gorlickim prosi o wyjaśnienie, która z dwóch form jest poprawna: „przepłacić
życiem” czy też „przypłacić życiem”. — Poprawna jest tylko forma ostatnia:**przypłacić życiem. **Tradycja językowa nie wykazuje w tym wyrazie żadnych wahań, z tym najwyżej zastrzeżeniem, że dawniej obok konstrukcji** przypłacać co
czym **była w użyciu konstrukcja:** przypłacać czego czym. **Knapski cytował w swoich
Adagiach, czyli Przysłowiach, zwrot: „Przypłacisz tego” wyjaśniając, że znaczy**

♦ Zauważmy ubocznie, że dziwaczna ta pisownia (zamiast logicznego:
amérir’) powstała oczywiście przez analogię właśnie do attenir.

**to „stanie to kością w gardle”. Linde podaje z Naruszewicza: „Lud ubogi przypłacał zawsze ambicją (jest to dawna forma biernika, znacząca więc** ambicję**”)
i niesprawiedliwość panujących”. Przykład ten powtórzony jest w słownikach
Wileńskim i Warszawskim.**

**Forma** przepłacić **znaczy «zapłacić za co powyżej wartości». Zwrot** przepłacić życiem **nie istnieje. Jest w języku polskim pewna liczba wyrazów, w których
nastąpiło nie uzasadnione znaczeniowe pomieszanie prefiksów (przedrostków)**prze**- i** przy-.

**Dzisiejsza** przyłbica **przed wiekiem XVI była** przełbicą **i ta forma nazwy się
tłumaczyła jako oznaczająca „część hełmu zwisająca** przez łeb**”, czyli przez czoło;
czasownikowi** przebywać **odpowiadał rzeczownik** przebytek **oznaczający miejsce
przebywania, dziś używamy formy** przebywać**, ale o miejscu przebywania mówimy**przybytek. **Już w XVI wieku zwracał uwagę Szymon Budny, że „pospolicie piszą**przybytek**, ale lepiej** przebytek **od** przebywania”. **Ta słuszna uwaga nie miała wpływu na historię wyrazu.** Przybytek **ma sens w przysłowiu „od przybytku głowa nie
boli”. Obok czasownika** przewodzić komu **używamy formy** przywódca. **Zamiast
jak dawniej** przegrywka **w znaczeniu «próby gry, gry wstępnej» mówimy** przygrywka**, chociaż formie łacińskiej** preludium **lepiej odpowiadała forma** przegrywka
**(jako termin muzyczny było to prawdopodobnie tłumaczenie wyrazu łacińskiego).
Mówienie** przepłacić życiem **zamiast** przypłacić życiem **byłoby tworzeniem nowego przykładu pomieszania przedrostków, tym razem polegającego na zastąpieniu
dawnego** przy- **nowym** prze-\ **nie ma żadnej racji, żeby to robić.**

***Łącznik* — *użycie.***

**Czy w nazwie miejscowości Dąbrowa-Dołęgi należy między obu
członami nazwy pisać łącznik? — Owszem, bo jest to taki sam typ jak:
Warszawa-Okęcie, Kraków-Płaszów, Busko-Zdrój. Nie pisze się łącznika
w dwuwyrazowych nazwach miejscowości, jeżeli jeden ze składników
nazwy jest przymiotnikiem, jak w typie Warszawa Główna, Warszawa
W schodnia. W nazwie Skarżysko-Kamienna pisze się łącznik, bo część
druga jest wprawdzie przymiotnikiem, ale przymiotnik ten nie jest
określeniem części pierwszej, jak widać z samej różnicy form obu członów nazwy. Jest to taki typ nazwy jak Kobyle-Gródek pod Rożnowem,
to znaczy jest to połączenie dwóch nazw równorzędnych i pierwotnie
niezależnych od siebie. W takich wypadkach łącznik jest stosowany.**

**Co do nazwy Zakład naukowobadawczy, to przymiotnikowe określenie wyrazu Zakład powinno być napisane łącznie jako jeden wyraz.
Zakład naukowobadawczy jest zakładem, w którym pewne zagadnienia
badane są naukowo; naukowość jest dodatkową cechą badawczości,
dlatego też powinna tu mieć zastosowanie pisownia łączna.**

**W. D.**

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez
PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 **piętro, tel.** 6-31-95,

KOMUNIKAT 2

**Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego”
przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego
okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując
wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy
i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.**

**Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw
Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO
Warszawa, konto Nr 1-6-100024.**

**Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy
ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa,
ul. Srebrna 12.**

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

**Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników,** te **od dnia
1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można
go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.**

**ADRES ADMINISTRACJI:**

**P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42
WARUNKI PRENUMERATY:**

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V g. 70, B-l. Druk ukończono w lutym 1962 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 473/61. S-75

**SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO**

***pod redakcją* prof, dr *W. Doroszewskiego***

Tom I, str. 1206, obejmuje litery **A—C, zł 220,—**

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—**G, zł** 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje Utery H—K, **zł** 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod
kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN
Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold
Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.)
i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji
leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac
o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które
były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również
wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można
wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia
z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie
dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń
danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych
pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat
zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę,
dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej,
redakcyjnej pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć
się w każde, bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO WIEDZA POWSZECHNA

1. Definicja według Słownika Języka Polskiego, tom I, Warszawa 1958. [↑](#footnote-ref-1)
2. Definicje i przykłady według Słownika Języka Polskiego, tom 2, Warsza-
wa 1960, tom 1, Warszawa 1958. [↑](#footnote-ref-2)
3. A. H. Гвоздев: Очерки по стилистике русского языка. Изд. второе.
Москва 1955. s. 126. [↑](#footnote-ref-3)
4. Рог. A. Iskos, A. Lenkowa: Deutsche Lexikologie. Leninigrad 1960, г. 125,
M. К. Морен, Н. Н. Тетеревникова: Стилистика современного французского
языка. Москва 1960, s. 199. [↑](#footnote-ref-4)
5. Julian Przyboś: Rzut pionowy. Warszawa 1952. [↑](#footnote-ref-5)
6. Definicje terminów „znaczenie genetycznie przenośne” i „znaczenie histo-
rycznie przenośne” podaje Hipolit Szkiłądź w artykule „Przenośne znaczenia i przenośne [↑](#footnote-ref-6)
7. użycia wyrazów”. Poradnik Językowy 9/1960 (s. 400 i nast.). [↑](#footnote-ref-7)
8. Bronisław Wiernik: Podróż na Trzecią Płaszczyznę (cykl reportaży), Warszawa 1954, s. 16. [↑](#footnote-ref-8)
9. 8 Trzeba się jednak zastrzec, że nasze uwagi o charakterystycznych cechach
przenośni prasowych odnoszą się przede wszystkim do ich najliczniejszej grupy:
metafor związanych z gatunkami typowo dziennikarskimi, „informacyjnymi”;
twórczość z pogranicza dziennikarstwa i literatury będzie cechowało użycie metafor bliskich obrazowym środkiem stylu artystycznego. [↑](#footnote-ref-9)
10. „Jest to (...) styl łączący w pewnym stopniu cechy stylów nieartystycznych
l artystycznego”; (H. Kurkowska, S. Skorupka: Stylistyka polska. Zarys. Warszawa 1959, s. 304). [↑](#footnote-ref-10)
11. Witold Doroszewski: Kryteria poprawności językowej. Warszawa 1950,
s. 43 i nast. [↑](#footnote-ref-11)
12. Według informacji zawartych w The Columbia Encyklopedia (wyd. II, 1950,
a. 1816) szrapnel został po raz pierwszy zastosowany w r. 1804, a więc zaledwie
trzydzieści lat przed ukazaniem się w druku „Nieboskiej Komedii’\* (1835). W bardzo nielicznych wzmiankach o broni palnej, zawartych w tekście, nazwa ta oczywiście ani razu nie jest wymieniona; jej użycie — ze względu na jej nowość — byłoby dysonansem na tle podniosłej stylizacji utworu. [↑](#footnote-ref-12)
13. Kryteria poprawności językowej, s. 44. [↑](#footnote-ref-13)
14. Doskonałe przykłady bezsensownego operowania „modną” metaforyką
przytacza Maria Kniaginiowa w artykule „Niedostatki stylu dziennikarskiego”.
Zeszyty Prasoznawcze nr 5—6/1960, s. 107—109. [↑](#footnote-ref-14)
15. To zagadnienie zostało omówione obszerniej w artykule Danuty Buttler
i Haliny Satkiewicz „Uwagi o frazeologii prasowej”, Kwartalnik Prasoznawczy 1957,
s. 32. [↑](#footnote-ref-15)
16. Witold Doroszewski: Struktura języka a geografia lingwistyczna. Poradnik Językowy 7/61, s. 289. [↑](#footnote-ref-16)
17. Artykuł ten umieszczamy jako dyskusyjny. [↑](#footnote-ref-17)